Rok IV Wtorek 2 października 1934 r. Nr. 257

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Polska nie chce być gwarantką granic Czechosłowacji

Kwestja paktu wschodniego w oświetleniu czeskiem

PRAGA, 1. 10. Narodowo-demokratyczne „Narodni Listy" pisząc o stanowisku Polski w sprawie paktu wschodniego zaznaczają, że polskie memorandum dotyczy również Czechosłowacji. Polska staje na stanowisku, że pakt wschodni ma obejmować Francję, Niemcy, Polskę i państwa bałtyckie oprócz Litwy oraz Związek Sowietów.

Pakt — wywodzi dalej dziennik — nie może obejmować Czechosłowacji, by nie obciążać paktu kwestjami naddunajskiemi. Ze stanowiska Polski wynika, że Polska nie chce wziąć na siebie gwarancji za granice Czechosłowacji. Polska żąda, aby Niemcy wzięły udział w pakcie. W stosunku do Litwy nie chce Polska przyjąć żadnego zobowiązania. Na terenie naddunajskim Polska nie chce występować w żadnym wypadku przeciw jakiemukolwiek państwu. Znaczy to, że Polska nie chce stanąć przeciw Węgrom, które nie uznają granicy z Czechosłowacją.

W każdym wypadku jest dziś już pewnem, że Polska zamierza prowadzić politykę europejską oddzielnie od Francji w pewnych kwestjach. Dowodem tego jest jej staonwisko wobec Francji i spraw środkowej Europy, które nie jest zgodne z sojuszem francuskim z państwami Małej Ententy. Pisma berlińskie — zaznaczają „Narodni Listy" — donoszą, że polityka Polski idzie w kierunku usamodzielnienia się w stosunku do Francji, a cechuje ją stanowisko nieprzychylne do Czechosłowacji. W związku z tem specjalnego znaczenia nabiera obecna podróż węgierskiego prezesa Rady Ministrów Goemboesa do Warszawy. Zdaje się — pisze pismo — że podróż ta może być wyrazem najbliższego etapu polityki polskiej. Dużą uwagę zwraca również wizyta posła Rzeszy w Wiedniu v. Papena na Węgrzech. Papen wyjechał na polowanie, ale przytem złożył wizytę premjerowi Węgier.

—o—

Katastrofa na hałdzie w Rudzie

spowodowana niedbalstwem kop. Wolfgang-Wawel?

Na miejscu straszliwej katastrofy pożaru hałdy na terenie kopalni „Wolfgang Wawel" koło szybu „Klara" w Rudzie Śląskiej, gdzie w czasie eksplozji pyłu węglowego 44 osoby odniosły straszne poparzenia, wskutek czego już 9 ofiar zmarło, a reszta znajduje się na leczeniu w szpitalu, przyczem stan jeszcze kilku ofiar bardzo groźny — prowadzi badania specjalna komisja górnicza. Śledztwo to ma ustalić, kto ponosi winę straszliwego wypadku.

Górnicy utrzymują, że winę wypadku ponosi dyrekcja kopalni, która, wiedząc o łatwopalności pyłu węglowego, wysypywała ten pył razem z gruzem na tlącej się hałdzie. Możliwość eksplozji była tem większa, ponieważ w odpadkach pomiędzy pyłem węglowym znajdowały się zużyte pakuły, przepojone smarami i olejem. Nierzadko się zdarza, że między gruzami, wyładowanemi z szybów, znajdują się niespalone ładunki materjałów wybuchowych, które przy upadku mogą eksplodować. Pozatem nie dokonano elementarnego obowiązku polewania pyłu węglowego wodą przed wyładowaniem na hałdzie.

Należy wyjaśnić, że bezużyteczny gruz z chodników, wykopywanych w kopalniach, wywożony jest na powierzchnię i wagonikami przewożony na hałdy, gdzie jest wysypywany. Eksplozja koło szybu „Klara" nastąpiła w chwili, kiedy właśnie zgóry na wierzchu hałdy wywrócono dwa agoniki, zawierające gruz, obfitujący w pył węglowy. Po wyrzuceniu ze znacznej wysokości gruzu zpyłem węglowym powstał olbrzymi obłok, który zapalił się.

Na stokach hałdy znajdowały się wówczas liczne rzesze bezrobotnych, które z gruzów wybierały jeszcze zdatny do palenia pozostały węgiel. Ogień w jednej chwili objął stojących na stokach. Takie zapalenie się pyłu jest dosyć często spotykane. Ażeby zapobiec wypadkom, należy albo odgrodzić hałdę, od zbierających węgiel, albo też obficie zlewać wodą wysypywany pył.

—o—

„Front Pracy" bez żadnych uprawnień

Wielki bez duszy i treści twór

BERLIN, 1. 10. Niemiecki Front Pracy ogłosił komunikat o ukończeniu reorganizacji wewnętrznej, w którym podkreśla m. in., że w Trzeciej Rzeszy organizacje, mające na celu obronę interesów pewnych grup są nie do utrzymania. Komunikat przemilcza jednakże fakt, że właśnie na tem tle toczyła się w ciągu ostatnich tygodni bardzo ostra walka, która zakończyła się odebraniem niemieckiemu Frontowi Pracy tych wszystkich uprawnień, jakie dawniej posiadały związki zawodowe a więc przedewszystkiem prawa współdziałania w regulowaniu płac i szeregu ważnych zagadnień socjalnych, co w rezultacie wywołało olbrzymie podniecenie i rozgoryczenie wśród robotników.

Przywódca Frontu Pracy dr. Ley, sam długo się wahał, czy nie przyłączyć się do radykalnego prądu w łonie organizacji i dawał temu wyraz w swoich przemówieniach. Z chwilą jednak, gdy dr. Schacht objął faktyczną dyktaturę niemieckiego życia gospodarczego w kołach decydujących, postanowiono przytłumić odruchy radykalizmu w Froncie Pracy, powołując się na względy polityki gospodarczej. W rezultacie odebrano organizacji jej główne zadania, a na kierowniczych stanowiskach nastąpiły liczne zmiany.

Zmiany te pozostają zresztą w związku z licznemi nadużyciami, jakie wykryto w organizacji. Czterech wybitnych kierowników prowincjonalnych skazano za sprzeniewierzenia i nadużycia na kary kilkuletniego więzienia i grzywny.

W rezultacie niemiecki Front Pracy jest dzisiaj największą ale i najbardziej bezsilną i pozbawioną znaczenia organizacją robotniczą świata.

—o—

W poszukiwaniu wspólników Hauptmanna

Nowy Jork ogarnięty gorączką śledczą

NOWY JORK, 1. 10. (tel. wł.) Prasa amerykańska i opinja publiczna Stanów Zjednoczonych nastawiona jest na sensację, pozostającą w związku z porwaniem małego Lindbergha i osobą Hauptmanna. Wspólników zbrodni „poszukuje" cała Ameryki i znajduje ich nawet tam, gdzie ich wcale nie było.

Przykrą przygodę przeżyła w sobotę wieczorem pewna dama z nowojorskiego towarzystwa, która czyniła zakupy w jednym z eleganckich sklepów na Fifth Avenue. Zapłaciła za towar starym banknotem. Kupiec pod pozorem, iż nie ma reszty, zatrzymał klientkę, a tymczasem tatelefonował do policji, meldując, iż otrzymał w sklepie banknot, pochodzący z okupu, wypłaconego przez Lindbergha bandytom. Momentalnie przed sklep zajechało w szalonem tempie pięć samochodów policyjnych. Policjanci i agenci obstawili wszystkie wejścia do budynku, klientkę natychmiast aresztowano. Przed sklepem oczekiwało na sensację kilka tysięcy ludzi. Tymczasem sensacja spaliła na panewce. Banknot nie pochodził wcale z okupu.

Prasa amerykańska nadal drukuje całe szpalty wiadomości o pobycie Hauptmanna w więzieniu. Ostatnio dozorca, który przyniósł Hauptmannowi śniadanie, stwierdził, że zniknęła gdzieś metalowa łyżka. Przeprowadzono rewizję w celi, jednak bez skutku. Dopiero podczas drugiej znaleziono trzonek łyżki, wyostrzony nakształt sztyletu. Od tego dnia Hauptmann otrzymuje jedzenie w miskach z masy papierowej i używa łyżek z tego samego materjału. Zaostrzony trzonek łyżki mógł stać się w jego rękach niebezpieczna bronią.

Dziennikarze amerykańscy przedłożyli Hauptmannowi kwestjonarjusz z 12 pytaniami. We wszystkich odpowiedziach Hauptmann twierdzi, że jest niewinny, nie miał z wyłudzeniem pieniędzy nic wspólnego, dziecka Lindbergha nie widział ani żywego ani martwego.

Obrońca Hauptmanna twierdzi, że postanowił poddać swego klienta badaniom psychjatrycznym. Powszechnie panuje przekonanie, że badania te nie przyniosą nic nowego, Hauptmann bowiem jest zdrów umysłowo.

Zona niem. dyrektora kopalni

przyłapana na przemycie

Straż Graniczna obserwowała przez dłuższy okres czasu niezbyt przyzwoitą bo przemytniczą działalność wysoko postawionej żony dyrektora kopalni Florentyna Lotty Miksch, zamieszkałej w Łagiewnikach przy ul. Sienkiewicza 5.

Doszło wreszcie do rewizji domowej, podczas której skonfiskowano przemycaną garderobę i galanterję na sumę zgórą 2000 zł.

Oczywiście wytworna dama natychmiast zapłaciła należne cło w wysokości 2275 zł., jednak nie zmienia to faktycznego stanu rzeczy.

—o—

Zamach bombowy w Paryżu

na lokal emigracji rosyjskiej

PARYŻ, 1. 10. (tel. wł.) Kolonja rosyjska w Paryżu żyje pod wrażeniem zamachu bombowego, dokonanego wczoraj w lokalu związku byłych kombatantów rosyjskich, którego prezesem był w swoim czasie gen. Kutiepow.

Bomba wprawdzie nie wyrządziła większych szkód, ze znalezionej jednak na miejscu kartki według opinji kół rosyjskich, wynika, że stanowi ona zapowiedź serji zamachów.

Zamachowcy oświadczają w kartce: „To jest pierwsze ostrzeżenie. Nie chcieliśmy przelewać krwi, ale następnym razem sprawa będzie poważniejsza, zdecydowani jesteśmy wszystko wysadzić w powietrze".

Tekst ten był podpisany: Ochotnicy wspólnego frontu.

W kołach emigranckich oświadczają, że od czasu tajemniczego zniknięcia gen. Kutiepowa, wybitni przywódcy i członkowie związku kombatantów rosyjskich otrzymywali nieustannie listy, w których grożono im śmiercią. Ostatnio akcja nadsyłania anonimów z pogróżkami wzmogła się i prawdopodobnie pozostaje w związku z wybuchem bomby.

PARYŻ, 1. 10. (tel. wł.) Zapowiedziana na 13 października wielka manifestacja zjednoczonego frontu socjalistyczno-komunistycznego w Paryżu nie wróży Paryżowi spokoju.

Cały szereg organizacyj przeciwnych kierunków politycznych postanowił w tym dniu urządzić na ulicach stolicy Francji kontrmanifestacje.

Największa organizacja kombatantów, UNC — Unja Narodowa Kombatantów, wezwała swoich 900.000 członków, by 13 października znaleźli się w komplecie w zwartych pochodach na ulicach miasta.

Umiarkowana prasa, licząc się z możliwością dojścia do starć, domaga się od rządu wydania zakazu odbycia manifestacyj zarówno socjlistycznych, jak i kombatanckich.

Nakaz płatniczy na miljon złotych

doręczono dyrekcji tramwai miejskich w Warszawie.

Warszawa, 2.10 Na ratuszu wielką sensację wywołała wiadomość, że urzędnicy skarbowi, którzy dokonywali kontroli ksiąg w dyrekcji tramwajów i autobusów miejskich, stwierdzili, że przez dłuższy czas mylnie obliczano opłaty z tytułu podatku dochodowego, potrącane pracownikom.

Lustracja ksiąg stwierdziła, że w okresie od 1 stycznia 1925 r. do 1 grudnia 1932 r., t. j. w okresie blisko 8 lat, wskutek mylnych obliczeń podatku dochodowego, nie potrącono pracownikom 707 tys. zł. Wobec tego, że za niedokładne potrącenia opłat podatku dochodowego odpowiada pracodawca, suma ta należy się od tramwajów miejskich władzom skarbowym.

Oprócz tego należy się 20.000 zł. z tytułu dodatku kryzysowego i 62.000 zł. z tytułu 10-procentowego dodatku do podatku dochodowego.

Niezależnie od tego władze skarbowe ze względu na zwłokę obliczą odsetki w wysokości 1,25 procent miesięcznie od zaległych kwot. Razem więc należność od tramwajów na rzecz władz skarbowych sięga miljona zł.

Odpowiedni nakaz płatniczy został już doręczony dyrekcji tramwajów i autobusów miejskich.

Od połowy października zaczną się przymrozki.

Warszawa 2.10

Od 1 do 10 października. Dość pogodny i ciepły początek rychło ustępuje po godzie zmiennej lub pochmurnej z większym opadem w dniach od 2 do 6 października. Koniec dekady zapowiada różnice w pogodzie i większe lokalne zaburzenia. Temperatura bieżącej dekady podlega silnym wahaniom, a ku końcowi okresu nastąpi znaczny spadek, powodujący przymrozki w górach i miejscami na wschodzie kraju.

Od 11 do 20 października: Okres ten zapowiada się ogółem mglisty lub pochmurny z przelotnym opadem— większym w połowie— a dłuższemi przejaśnieniami w drugiej połowie dekady. Po przejściowem ociepleniu nastąpi ponowny dotkliwy spadek temperatury, dający początek powszech. stałemu ogrzewaniu mieszkań. W pogodne dni jeszcze dość ciepło, noce zimne z lokalnemi przymrozkami.

Od 21 do 31 października: Przeważa pogoda niestała ze skłonnością do nagłych zmian. Szybko po sobie nadciągające wyże i niże barometryczne powodu ją prawie w całej Polsce aurę niespokojną, chwilami burzliwą — szczególnie na wybrzeżach— oraz zmienne zachmurzenie nieba z opadami w postaci deszczu lub deszczu ze śniegiem.

W połowie dekady następujący silny napływ polarnych mas powietrza przyczyni się do dalszego obniżenia temperatury aż do powszechnych przymrozków włącznie.

WSTRZĄSAJĄCY WYPADEK W CICHYM CHUTORZE.

Obłąkany sołtys porąbał troje dzieci.

Czwarte dziecko szaleniec rzucił do rzeki.

Brześć nad Bugiem 2.10 (od wł. kor) W chutorze Caciu, pw. stolińskiego, miało miejsce krew mrożące w żyłach zajście, które na mieszkańcach wywarło wielkie wrażenie.

W sąsiednim chutorze Blezowie nieoczekiwanie postradał zmysły bogaty gospodarz pełniący funkcje sołtysa, Filip Woronowicz.

Nieszczęśliwy w ataku furji rzucił się z siekiera na domowników, usiłując ich zarąbać. Żona z dziećmi ratowały się ucieczką.

Pałając żądzą dokonania mordu furjat pobiegł do pobliskiego chutoru Caciu wydając dzikie okrzyki.

Pośrodku tej miejscowości bawiło się w piasku kilkoro dzieci, których rodzice zajęci byli pracą w polu.

Dzieci, widząc pędzącego w ich stronę furiata, rzuciły się do ucieczki, wzywając pomocy.

Obłąkany pobiegł za niemi i po chwili pościgu zdołał dogonić swe ofiary. Jednem uderzeniem siekiery zabił on 2-letniego Michasia Kulakiewicza i zranił ciężko jego 8-letniego brata Nikifora, po czem zadał kilka ciężkich ran 5-letniej Marysi Kulakiewiczównie. Sądząc, że wszyscy troje już nie żyją, zbrodniczy szaleniec puścił się w pościg za czwartem z dzieci, 3-letnią Marysią Kulakiewiczówną. Dogonił dziecko nad brzegiem rzeczki Stwigi. Nie zważając na płacz dziecka, obłąkany chwycił dziewczynkę wpół i wrzucił do rzeki.

Krzyki dziecka usłyszeli starsi i podążyli z pomocą.

Dziecko wydobyto z wody i wkrótce doprowadzono je do przytomności.

Rozpacz Kulakiewiczów, rodziców zamordowanego Michasia, nie ma granic.

Szaleńca, związanego postronkami, odwieziono do Stolina, skąd zaś do Warszawy, gdzie w szpitalu Jana Bożego orzeczono, że Woronowicz jest nieuleczalnie chorym, wobec czego umieszczono go w szpitalu w Tworkach.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Wielka mowa prez. Roosevelta.

ROBOTNIKOWI ZAPEWNIONO SŁUSZNE WYNAGRODZENIE!

Stany Zjednoczone wyprowadzone z chaosu.

Waszyngton, 2.10 Prezydent Roosevelt wygłosił wielką mowę przez radjo, na wstępie której wskazał iż po latach niepewności, która osiągnęła najwyższy punkt na wiosnę 1933 roku udało mu się wprowadzić ład na miejsce chaosu, który panował. Robotnikowi zapewniono słuszne wynagrodzenie, przedsiębiorcy większy obrót. Prezydent podkreślił iż nie zamierza wprowadzać kapitalizmu państwowego. Dzięki jego zarządzeniom udało się uratować większość banków. Udzielono wielkich pożyczek kolejom i towarzystwom ubezpieczeniowym. Nie opanowana spekulacja giełdowa została ukrócona. Przemysł otrzymał pomoc której potrzebował, całemu gospodarstwu narodowemu dano możność podniesienia się i uzdrowienia. 90 procent przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych pracuje obecnie w ramach nowych przepisów NRA. Praca dzieci w tych przedsiębiorstwach została zabroniona.

Czas pracy skrócony. Wprowadzono płace minimalne, których poziom dostosowano do zmienionych warunków. 4 miljony bezrobotnych znalazły pracę.

Roosevelt zapowiedział iż w ciągu października zamierza odbyć konferencje z przedstawicielami kapitału i pracy w celu uzyskania ich współpracy dla zapewnienia "pokoju w przemyśle". Celem tych rozmów będzie doprowadzenie do układów, które posłużą za podstawę przy ustalaniu płac i godzin pracy.

Roosevelt oświadczył, iż nie zgodzi się nigdy na stałe istnienie armji bezrobotnych. Istnienie bezrobocia nie jest koniecznym warunkiem gospodarstwa narodowego, które powinno dążyć do jak najprędszego jego usunięcia.

Prezydent w bardzo ostrych słowach potępił stanowisko pracodawców i pracowników, którzy w niedawnym konflikcie uchylali się od współpracy z bezstronnemi i pokojowemi organizacjami.

Handlarz żywym towarem

usiłował uprowadzić 19-letnią maturzystkę.

Brześć nad Bugiem. 2. II. ((Od wł. kor) Naskutek listów gończych w pobliżu Filipowa ujęty został niejaki Marjusz AAcki, który zamierzał przeprowadzić do Prus Wschodnich 19-letnią maturzystkę Annę Tańkównę.

Aresztowany przyznał się, iż chciał Tańkównę w Prusach poślubić, jednak panna T. łaknajkategoryczniej stwierdziła, że Acki miał ją przeprowadzić do Litwy, gdzie posiada wuja i ciotkę.

Wiednym z zajazdów Acki w nocy usiłował zniewolić Tańkównę, która napastnika spoliczkowała. Wówczas Acki zagroził dziewczynie iż wyda ją w ręce władz, jako szpiega litewskiego.

Mimo tych gróźb, dziewczyna powiadomiła władze, które zatrzymały Ackiego.

Jak się okazało, zatrzymany Acki nie jest bynajmniej tym, za kogo się podaje lecz nazywa się Chaim Kimel i zajmuje się nielegalnym wywozem do Prus Wschodnich nieletnich dziewcząt i wieśniaczek, przeważnie z woj. wschodnich.

„Żywy towar" Kimel sprzedaje do domów publicznych lub eksportuje do Argentyny i Ameryki.

Kimel jest od dwóch lat poszukiwany przez władze i tropiony listami gończemi, ukrywał się bowiem pod fałszywemi nazwiskami i w dalszym ciągu uprawiał swój niecny proceder zanim nie został zdemaskowany.

TAJEMNICZE LABORATORJUM CHEMICZNE.

Gaz, który może uśpić całą armję.

Smaczny sen trwać może do 3-ch godzin.

Nowy York 2.10 — Przed komisją senatu badającą metody, jakiemi posługują się fabrykanci broni i amunicji zeznawał m. in. właściciel jakiegoś tajemniczego laboratorjum chemicznego w stanie New Jersey, zamieszany rzekomo w jakieś dostawy międzynarodowe. Zainteresowany przez przedstawiciela Associated Press Giera oświadczył, że pozostaje w stosunkach z rządem Stanów Zjednoczonych, któremu właśnie ofiarował swój wynalazek „usypiającego gazu".

Giera twierdzi, że gaz ten jest bezbarwny i nie ma żadnego zapachu. Ktokolwiek nim odetchnie zapada w sen, który trwa 2 do 3 godzin.

Po obudzeniu się nie odczuwa żadnych szkodliwych skutków gazu. Giera twierdzi, że zapomocą tego gazu można na odległość 100 metrów uśpić całą armję.

Wieśniak odciął głowę młodzieńcowi.

Krwawy spór o miedzę.

Stryj 2.10 Rozegrała się w Rozhurczu obok Stryja tragedja rodzinna między tamt. wieśniakami Ilkiem Grymajłem, lat 19 i Wasylem Brezdeniem, lat 50. Od dłuższego czasu prowadzili oni spór o miedzę i nie mogli się pogodzić. W dniu wczorajszym Grymajło z jeszcze jednym gospodarzem młodym napadli na Brezdenia. Ten nie namyślając się długo, rzucił się z nożem w ręku na Grymajłę przydusił go kolanami i ciął nożem go tak, że odciął mu głowę. Post Stasiak natychmiast zatrzymał za bójcę i odstawił go do wydziału śledczego.

Cztery osoby zginęły

w katastrofie samochodowej.

Berlin 2.10 W miejscowości Werden w Westfalji wydarzyła się poważna katastrofa samochodowa. Samochód wiozący 4 osoby najechał na drzewo. Nastąpiła eksplozja zbiornika z benzyną. Wszystkie cztery osoby poniosły śmierć na miejscu.

Niezwykła atrakcja
na herbatce-dancingu P. W. K.

Staraniem Zarządu Koła Lokalnego Przysposobienia Wojskowego Kobiet (P. W. K.), odbędzie się w środę dnia 3 października b. r. w salach Koła Towarzyskiego w Katowicach przy ul. 3-go Maja 11 herbata towarzyska z dancingiem w godzinach od 18-tej do 24-tej.

Dzięki staraniom Komitetu Wykonawczego w osobach pań: wicewojewodzimy A. Saloniowej, mecenasowej Tyrkowej i inspektorowej Jezierskiej, wystąpi gościnnie na tej herbatce, młodociana świetna tancerka Halszka Matyczanka, która dopiero przed kilku dniami po wielkich sukcesach powróciła z Paryża.

Część dochodu przeznacza Komitet na pomoc dla powodzian, więc wszyscy powinni poprzeć ten cel i przybyć licznie. Wstęp tani bo 2,— zł. wraz z nakryciem.

—o—

Poszedł w świat

Jerzy Skowronek zam. przy rodzicach w Wielkich Hajdukach (Hajducka 96), kształcący się na sensacyjnej literaturze, zapragnął doznać na szerokim świecie przygód i zniknął z domu ojców bez żadnego zaopatrzenia.

Ponieważ zachodzi obawa, że 16-letni chłopak w obawie przed chłostą płata się bez celu, na tej drodze rodzice proszą o odstawienie zbiega do Hajduk.

—o—

Atak epilepsji
w sądzie

W sądzie w Katowicach miał onegdaj miejsce przykry wypadek, który na licznie zgromadzonych oskarżonych oraz świadkach wywarł przygnębiające wrażenie.

Na jedną z rozpraw przybył z Nowej Wsi Karol Drastig, który tak się przejął procesem, że doznał na korytarzu ataku epileptycznego, w którym trwał przez wyjątkowo długi czas.

Przywołano wreszcie pogotowie ratunkowe, które nieszczęśliwego przewiozło do szpitala miejskiego.

—o—

Wypadek przy pracy

Podczas wykonywania prac przy naprawie sieci elektrycznej, w następstwie zerwania się linki od drabiny mechanicznej spadł z wiekszej wysokości na bruk elektromonter Emil Niemiec z Chorzowa Szkolna 10.

Doznał ciężkich obrażeń nóg i przewieziony został do szpitala.

Śmierć w podziemiach

Na kopalni Niemcy w Świętochłowicach wydarzył się nowy śmiertelny wypadek górniczy. W następstwie załamania się stropu węglowego pod zwałami „czarnych diamentów“ poniósł śmierć 42-letni rębacz Augustyn Holewik, ojciec trojga nieletnich dzieci.

Zwłoki wydobyto z pod zwałów węgla dopiero po kilku godzinach akcji ratunkowej.

Katastrofa nastąpiła o północy.

—o—

Pobity do nieprzytomności
na tle osobistych porachunków

Patrol policyjny w Chorzowie natrafił na ul. Hajduckiej na leżącego bez znaku życia a silnie krwawiącego osobnika. Po przewiezieniu go do szpitala, gdzie stwierdzono ciężki uraz ciała, okazało się, że jest to Paweł Mak ze Świętochłowic (Bytomska 3), którego na tle zatargów osobistych pobił Jan Kurperza z Chorzowa i nie troszcząc się o życie nieprzytomnego, najspokojniej odszedł do knajpy.

Będzie go to drogo kosztować.

—o—

Okradł junaka

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Józef Habier oraz Paweł Kranz z Wełnowca którym akt oskarżenia zarzucał, że w czasie przebywania w obozie pracy zabrali na szkodę kilku tam znajdujących się kolegów buciki. Sąd po stwierdzeniu przez świadków okoliczności, że nikt inny jak tylko oskarżeni mogli dokonać kradzieży skazał obu po 2 tygodnie aresztu.

Kogo reprezentuje jeszcze „Volksbund“
Większość znajduje się poza ramami tej organizacji

W szeregu artykułów wskazywaliśmy na ostatnie starcia i otwarty rozłam, który zaistniał w łonie Volksbundu. W ostrej formie zdemaskował ostatnio Volksbund i jego przywódców senator dr. Pant na łamach swego pisma „Der Deutsche in Polen“. Dr. Pant otwarcie opisał rozbieżność zdań członków Volksbundu, przyczem napiętnował działalność przywódców jako szkodliwą dla interesów niemieckich na Śląsku.

Pismo niemieckich socjalistów „Volkswille“ w szeregu artykułów domaga się od władz polskich zupełnej likwidacji Volksbundu. Między innemi organ ten twierdzi, że conajmniej dwie trzecie mniejszości niemieckiej na Śląsku występuje przeciwko Volksbundowi. Według danych tego organu, Volksbund liczy obecnie około 31000 członków, z czego około 16000 stanowią nowoprzyjęci bezrobotni, którym rozchodzi się tylko o wsparcia otrzymane z Volksbundu. Natomiast przy ostatnich wyborach do Sejmu padło na listę niemiecką około 100000 głosów, co jasno dowodzi, że 70% Niemców stoi poza Volksbundem.

W konkluzji tak dr. Pant jak i Volkswille stwierdzają, że Volksbund wobec takiego stanu rzeczy nie może być oficjalnym czynnikiem reprezentującym interesy mniejszości niemieckiej na Śląsku. Takie otwarte wystąpienia nie podobały się oczywiście przywódcom Volksbundu, którzy ogłosili w dniu wczorajszym na łamach pism stojących dotychczas pod wpływami Volksbundu wątpliwą deklarację, w której zmierzają w dość naiwny sposób demontować powstałe starcia i rozłamy. Twierdzą nadal, że Volksbund pozostaje nadal organizacją reprezentującą mniejszość niemiecką w Polsce. W dalszym ciągu tej dziwnej deklaracji przyznają jednak, że istnieją wewnętrzne tarcia, uważają jednak wystąpienia dr. Panta w „Der Deutsche in Polen“ i wystąpienia Volkswille jako ich wewnętrzną sprawę.

Miljonowe kredyty na budowę mieszkań
uchwala magistrat katowicki

W środę dnia 3 października o godzinie 17 odbędzie się w ratuszu Magistratu Katowic posiedzenie Rady Miejskiej. Na porządku obrad znajduje się pomiedzy innemi wybór członków Wydziału Przygotowawczego w miejsce ustępującego radnego Sojki, zaciągnięcie pożyczki długoterminowej w wysokości 200000 zł. z Śląskiego Funduszu Gospodarczego na budowę mieszkań oraz zmiana uchwały Rady Miejskiej w tym przedmiocie, uchwalenie kredytów w wysokości 22000 zł. na wykończenie wewnętrzne rozbudowy na boisku Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., uchwalenie kwoty 10000 zł. na produktywne zatrudnienie bezrobotnych przy wykończeniu różnych robót, wyrażenie zgody na przyjęcie kwoty 13000 zł. wypłaconej przez Urząd Wojewódzki Śląski na utrzymanie dróg państwowych i wojewódzkich znajdujących się na terenie miasta Katowic i przeznaczenie kwoty tej na naprawę bruku na ulicy Krakowskiej, uchwalenie budowy 5 bloków mieszkalnych przy ulicy Katowickiej w dzielnicy II i potrzebnych na ten cel kredytów w wysokości 700000 zł. oraz zaciągnięcie pożyczki w wysokości 400000 zł. w Towarzystwie Osiedli Robotniczych — Tor — w Warszawie, uchwalenie kwoty 40000 zł. na zakup ziemniaków dla bezrobotnych, inwalidów, ubogich, ofiar wojenno-powstańczych, kuchni ludowych i zakładów dobroczynnych, uchwalenie 9000 zł. na umocowanie nawierzchnią bitumiczną placu targowego pomiędzy ulicą Zamkową i Rawą, uchwalenie kwoty 3500 zł. na pokrycie kosztów związanych z wzięciem udziału w wystawie przeciwlotniczo-gazowej.

Złakomił się staruszek na ciemny interes
Kupując fałszywe banknoty na 20 tys.
stracił prawdziwe 2 tys. zł.

Ofiarą wyjątkowego oszustwa padł 60-letni Wilhelm Slisch z W. Hajduk. Slisch poznał przed niedawnym czasem niejakiego Ryszarda Jonę z Świętochłowic, który często miał już do czynienia... z kodeksem karnym. Naiwny staruszek w przystępie szczerości z wylaniem zwierzył się Jonie z tajemnicy posiadania oszczędności w kwocie 2.000 zł. Jona nie byłby tym, kim jest, gdyby nie wykorzystał wiadomości tej... na swój sposób. Oto zaproponował Śliszce kupno 20.000 zł. w fałszywych banknotach wzamian za 2000 prawdziwych pieniędzy.

Chciwy „rentier“ polakomił się na tak wielką kwotę i godził się na ten interes. Tranzakcji dokonano w umówionym miejscu spotkania w Katowicach. Jona wręczył Slischowi z rzekomemi fałszywemi banknotami, wzamian zaco otrzymał od ciułacza owe 2000 złotych.

Oszołomiony tak wielkim „bogactwem“ staruszek nawet nie zajrzał do pakietu.

Dopiero po powrocie do domu stwierdził ku swemu zdumieniu, no i przerażeniu, że w paczce znajdowały się przepisowo pocięte kawałki czystego papieru. Slischkowi ne pozostało wobec tego nic innego, jak donieść policji ... ciemnej tranzakcji, by ewentualnie ... stracone 2000 zł. Narazie policja poszukuje sprytnego oszusta.

Pan Slischka tymczasem nie może ... darować, że mimo swego poważnego wieku „puścił się na ciemne wody“.

—o—

Starcie przemytników z Strażą Gran.
Jokeja osadzono w areszcie

Na tle aresztowania przez funkcjonarjusza Straży Granicznej w Szarleju jednego z przemytników, doszło do wielkiego zbiegowiska, które usiłowało odbić przytrzymanego Wocha Kocylę z Kamienia, obładowanego większą ilością towaru.

W czasie natarcia tłumu najczynniej przeciwstawiał się interwenjującej policji Jerzy Jokej, pomiędzy którym a policjantem doszło do większej utarczki.

Po unieszkodliwieniu Jokeja uderzeniem pałki gumowej, osadzono go w areszcie.

—o—

Przestępstwa skarbowe f-y Mrachacz
Większość towarów pochodziła z przemytu

Niejaki Mrachacz, właściciel firmy w Chorzowie I przy ul. Wolności 2, sprzedał to przedsiębiorstwo kupcowi Blochowi. Gdy ten jednak wszedł w posiadanie nabytej firmy, spostrzegł natychmiast, że egzystencja jej opierała się na przemycie.

Bloch, który obawiał się posądzenia go o przemyt w wypadku ujawnienia przestępstwa, doniósł o wszystkiem władzom.

Śledztwo ujawniło, że dawniejsza firma większość towaru kupowała u przemytników. Przy tej sposobności zagłądnięto również do książek, które wykazały, że współwłaścicielka firmy, Heldegarda Główka dopuszczała się przestępstw na szkodę Skarbu.

Tak w mieszkaniu Mrachacza jak i Główki przeprowadzono rewizję, która doprowadziła do zajęcia większej ilości przemytnanych towarów oraz dowodów przestępstw skarbowych.

W następstwie uzyskanych dowodów Hildegarda Główka została osadzona w areszcie śledczym, zaś w przestępczej firmie urzędnie nadzorca sądowy.

Auto dla każdego.

Niemcy budują nowe drogi.

Niemcy rozporządzające — jak wiadomo gęstą siecią doskonałych dróg ... łym kraju, skarżą się na ich... niedostateczność i celem dalszej motoryzacji podejmują olbrzymi program budowy dróg, a w szczególności

specjalnych autostrad.

Mają one według programu narodowo - socjalistycznego nosić miano „dróg Adolfa Hitlera“ i pozostać takim samym trwałym pomnikiem epoki, jak drogi imperjum starożytnego Rzymu.

Budowę tych dróg już rozpoczęto w 51 punktach na terenie Rzeszy. Program przewiduje

siedem lat pracy,

a sieć nowych autostrad objąć ma 7000 klm. Do końca bieżącego roku znaleźć ma przy tem zatrudnienie ćwierć miljona robotników Ponieważ pozatem w ogólnej rozbudowie sieci dróg zatrudnionych jest w r. 1934 ok. 200 tysięcy robotników, przeto już w pierwszym roku realizacji programu robót, razem około miljona robotników znajdzie w ten sposób pracę.

Równolegle z tym rozmachem w rozbudowie dróg idzie propaganda na rzecz motoryzacji. Zwolnienie od podatków nowych samochodów i jaknajdalej posunięte potanienie ich produkcji i cen oraz dążenie do tego, aby tanie „Volksauto“ znalazło się w posiadaniu najszerszych warstw, dopełniają tego obrazu, wobec którego poprawa sytuacji u nas staje się tembardziej aktualnem i palącem zagadnieniem.

Nowa książka o Rosji.

Kultura bez mydła.

Na półkach księgarskich ukazała się i wzbudziła duże zainteresowanie książka dr. Fanniny Halle p. t. „Kobieta w Rosji Sowieckiej“. Autorka, urodzona i wychowana w Rosji, orjentuje się doskonale w „nowych drogach“ społeczeństwa sowieckiego, w etapach rozwoju „wyzwolenia kobiety“, w eksperymentach, przez jakie przeszły sowieckie związki małżeńskie. W dziele swem, stanowiącem owoc sumiennych studjów, stwierdza niezaprzeczenie ewolucyjne dążenie w Rosji

do małżeństwa monogamicznego.

„Komuny — pisze dr. F. Halle — zarzucają wyraźnie wszelkie stosunki przypadkowe i przelotne i uważają za jedynie dopuszczalną i słuszną formę — monogamiczne małżeństwo trwałe. To, co w krajach kapitalistycznych przeżyło się i zbliża ku końcowi, to stanowi w Rosji sowieckiej zapoczątkowanie, punkt wyjścia

dla nowego rozwoju.

Szeroko omawia autorka, rolę kobiety w polityce, jej udział w urzędach, w polityce, w pracy intelektualnej, w przemyśle i na roli, wreszcie ustosunkowanie się kobiet do planu pięcioletniego.

Zamyka książkę ogólny rzut oka na „stare i nowe zjawiska“. Dr. Halle nie ukrywa bynajmniej naprzykład fatalnego stanu higjenicznego domów wychowawczych.

„Łóżka są niesłane, brak najelementarniejszych warunków higjenicznych i to nietylko pod względem mieszkaniowym. Dziewczęta opowiadają same o braku zamiłowania czystości, że są dnie kiedy, gdy zaśpią,

nie myją się wcale,

a w każdym razie bez mydła, a żeby czyściej się wówczas tylko, gdy się idzie do teatru, lub na zabawę“.

„Nie znikły jeszcze również i inne złe przyzwyczajenia, jak wymyślanie, grubijaństwo, przeklinanie, uchybianie formom zachowania się wśród ludzi... W każdym tramwaju w Moskwie jest np. 6 miejsc zarezerwowanych

dla kobiet w ciąży;

teoretycznie biorąc, piękny to gest szacunku dla macierzyństwa, albo także dla inwalidztwa. Jakże często jednakże zdarza się, że miejsce takie dopiero po pewnym sporze może służyć swemu przeznaczeniu! Albo nie do pomyślenia jest, aby młodemu chłopcu przyszło na myśl ułatwić kobiecie, obładowanej tobołkami, przy wsiadaniu do tramwaju, lub ustąpić jej miejsce w wagonie“.

W restauracjach poleca się gościom mycie rąk przed jedzeniem, tylko, że nie ma w nich jednocześnie umywalni, nie mówiąc już o drogocennem i rzadko spotykanem mydle. Trudno ocenić, w jakim stopniu ten właśnie brak mydła jest przyczyną

braku kultury ciała,

higjeny, czystości itp. Nawet sport, propagowana z wielkim nakładem t. zw. „fizkultura“, nie może rozwinąć się należycie z braku ważnych przedmiotów sprzętu sportowego, jak piłka nożna, piłki krokietowe i młotka, narty itp.

— Odcięcie od zagranicy stanowi również przeszkodę na drodze do podnoszenia się poziomu cywilizacji!“...

Gdzie się podziała mała blondynka?

Krótka pieśń miłości.

Niesamowita przygoda inżyniera.

Inżynier Piotr Lebeaux, zatrudniony na jednej z wysp australijskich, powracał do Europy. Spędziwszy długie lata w samotności i w ciężkich warunkach w kraju pozbawionym kultury, inżynier cieszył się bez granic, przedstawiając sobie przyszłe życie w kulturalnem środowisku przy boku kobiety, która pokochała. Wyobrażał ją sobie jako małą blondynkę. Pewnego dnia gdy parostatek minął Port — Said inżynier spacerując po pokładzie zauważył pewną pasażerkę uderzająco podobna do tej, o której śnił, w swej wybujałej wyobraźni.

— To, chyba, zrządzenie losu — pomyślał Francuz i zapoznał się z młodą niewiastą. Przyjaźń obojga młodych ludzi zakończyła się tem, że Lebeaux oświadczył się sympatycznej znajomej. Wymarzona blondynka przystała na propozycje inżyniera, i w rezultacie narzeczeni postanowili udać się do Holandji, gdzie elegancka dama miała rodzinę. Jednak przedtem Piotr Lebeaux postanowił jechać do Paryża ze względu na odbywającą się tam międzynarodową wystawę. Młodzi zdecydowali razem udać się do Paryża skąd po tygodniu mieli wyruszyć do ojczyzny narzeczonej.

W Paryżu z trudem odnaleźli hotel, w którym zajęli dwa oddzielne pokoje na różnych piętrach i zapisali się w księdze przyjezdnych nie obok siebie. Pod czas zwiedzania wystawy inżynier zainteresował się jednem z pawilonów australijskich, a ponieważ narzeczona czuła się niedobrze pozwolił jej odjechać do hotelu.

Gdy wrócił do domu wszyscy już spali. Udawszy się czemprędzej do pokoju swej narzeczonej, inżynier zauważył, że pokój jest pusty. Najbardziej uderzyło go to, że tapety na ścianach były zerwane, czuło się zapach kleju i widać było, że przeprowadza się remont.

Zaskoczony taką zmianą młodzieniec udał się do swego pokoju, będąc przekonany iż pomylił się w numerach pokojów.

Nazajutrz znów udał się w odwiedziny do swej wybranki serca, lecz i tym razem okazało się, że jeszcze wczoraj pusty pokój został świeżo umeblowany, przyczem meble były zupełnie inne.. Zdumiony takim stanem rzeczy, inżynier zwrócił się do zarządzającego hotelem, który kategorycznie zaprzeczył, jakoby dama o takiem nazwisku figurowała na liście gości.

Portjer, windziarz i pokojówka jednogłośnie oświadczyli że pan inżynier przyjechał do hotelu sam, bez damy. Kiedy zrozpaczony mężczyzna zażądał książki hotelowej, ku swemu przerażeniu nie znalazł w niej nazwiska narzeczonej. Dziwne zachowanie się służby i stanowcze oświadczenie z jej strony, nie odpowiadają prawdzie. Skłoniło podróżnika do udania się do policji, a później do poselstwa holenderskiego. Jednak i tu nie udało mu się dowiedzieć nic konkretnego. Narzeczona znikła i nie została odnaleziona, mimo usilnych, według zapewnienia policji, poszukiwań. Inżynier czuł się bliski obłędu a stanowcze oświadczenie policji i służby hotelowej poczęły go przekonywać, że to wszystko jest fantazją że blondynka istnieje tylko w jego wyobraźni, będąc w istocie widmem.

Lebeaux opuścił Francję i znów powrócił do dawnego życia w dalekiej Australji, przeklinając skomplikowaną historję.

W międzyczasie w poufnych papierach paryskiej policji zanotowano, że przybyła z Azji młoda kobieta zachorowała na dżumę i po kilku godzinach zmarła w hotelu. Aby uniknąć paniki na wystawie, śmierć jej okryto mgłą tajemnicy, a zajęty przez nią pokój tej samej nocy wydezynfekowano i remontowano

I. K.

Gliceryna „pije” wodę.

Sztuka utrzymania pięknych rąk.

Sceptycy mogą biadać nad tem, że „dobre, stare czasy“, gdy dłoń kobieca czekając w pokorze ducha aż „poprosi“ o nią rycerz wymarzony, stykała się co najwyżej z szydełkiem, klawiszem fortepianowym albo... maszyną do pisania, — że czasy te giną bezpowrotnie, odchodzą w zaświaty. My jednak bierzmy się do rzeczy, postarajmy się zaradzić złu. A więc przedewszystkiem mycie rąk po pracy. Dokładne oczyszczenie rąk najlepiej uskutecznić oliwą względnie dobrze sproszkowanym pumeksem z następnem myciem wodą z mydłem. Najlepiej używać do tego celu mydła przetłuszczonego. Zasadą jest: jaknajmniej drażnić skórę i tak nadmiernie już podrażnioną naskutek szkodliwości pracy zawodowej. Nie myć zbyt często, bo już sama czynność mycia oznacza pewne podrażnienie.

By skóra odzyskała utraconą w pracy miękkość, uciekamy się do niezawodnego środka, jakim jest dobrze znana,

poczciwa gliceryna.

Do każdorazowego użytku wystarczy kilka kropel a skutek będzie niezawodny. O jednej wszakże rzeczy przy posługiwaniu się gliceryną wypada pamiętać. Gliceryna nie jest tłuszczem lecz związkiem alkoholowym, który chciwie chłonie wodę i źle wpłynąć może na skórę suchą i wrażliwą. Należy zatem smarować gliceryną ręce w stanie wilgotnym jeszcze. Dzięki małemu fortelowi, jakiego użyjemy, nie wycierając na sucho rąk, gliceryna wywrze należyte działanie nie powodując skutków pobocznych, bowiem wodę „pić“ będzie z kranu, nie zaś z naszej skóry.

Jednym z największych wrogów „białych dłoni“

to zimno,

względnie gorąco. Pod ich wpływem ręce stają się czerwone. Dobre usługi w zwalczaniu czerwoności rąk zwłaszcza po odmrożeniu rąk, oddaje gorąca kąpiel

z korą dębową.

Na miskę wody bierzemy dwie garście kory dębowej, dobrze rozkawałkowanej. Wodę z korą zagotowujemy i w gorącej wodzie trzymamy ręce około kwadransu. Po wysuszeniu rąk wcieramy w nie maść wybielającą, która składa się z 25 gramów lanoliny i 5 gr. wody utlenionej.

Zamiast kąpieli z korą dębową użyć można okładów z octanu wapnia (1 łyżka stołowa na pół litra wody) albo z 3 proc. roztworu ałunowego. Doskonałe też usługi oddaje diatermja.

Porwany syn bogatego kupca

zjawił się po 50-ciu latach.

Sprawa porwania dziecka Lindbergha, względnie ujęcia sprawcy tej zbrodni Hauptmana, nie jest w tej chwili jedyną sensacją kryminalną Ameryki. Inna bowiem afera za prząta równie mocno opinję publiczną. Nie zwykłość zaś jej polega przedewszystkiem na tem, że początek jej sięga jeszcze 1884 roku. Na jednem z przedmieść Filadelfji zniknął wtedy syn bardzo

bogatego kupca

Charlie Gross.

Śledztwo stwierdziło niewątpliwie, że było to dobrze przygotowane porwanie dziecka. Policja i ojciec otrzymali anonimowe listy, żądając 20.000 dolarów okupu i grożące w przeciwnym razie zastrzeleniem małego Charlie. Policja poradziła ojcu, aby złożył na wskazanem w liście miejscu okup. Mieli tam czatować agenci, aby aresztować człowieka, który przyjdzie zabrać pieniądze W ten sposób spodziewano się najprędzej wykryć sprawców.

Porwanie dziecka wywołało tymczasem takie wzburzenie w mieście i w całej Ameryce, że gangsterzy, którzy dopuścili się tego czynu, lękając się o swoje życie, gdyby ich wykryto, zawczasu zbiegli z Filadelfji ze swoją ofiarą i nie zjawili się

po złożony okup.

W ciągu następnych 4 lat około 300 razy dopatrywano się w różnych dzieciach małego Charlie i sprawa ta ciągle się aktualizowała. Wszystkie jednak domysły okazały się fałszywe. Kupiec Cross poświęcił całe swoje życie poszukiwaniom skradzionego dziecka, którego fotografje ukazywały się we wszystkich wielkich pismach Ameryki i Europy. Po dziesięciu latach bezowocnych trudów napisał Cross o tej sprawie książkę która zyskała wielki rozgłos i

ogromny nakład.

W 1890 roku zdawało się, że nareszcie natrafiono na ślad przestępców. Następowano pilnie na pięty 2 podejrzanych indywiduom, które maczały palce w porwaniu Za nim jednak aresztowano tych osobników, zostali oni zastrzeleni podczas napadu na bank w Chicago. Ujęty wspólnik bandytów zeznał, że obaj zastrzeleni porwali z jakimś trzecim synka kupca. Tego trzeciego nie wykryto już jednak. Poszukiwania zaginionego dziecka

kosztowały 110.000 dolarów.

Wreszcie po 20 latach zastawiono śledztwo. Zdawało się, że sprawa pozostanie nazawsze zagadką. Tymczasem w tych dniach a więc po 50 latach zjawił się nagle Charlie Cross. Jego rodzice już dawno nie żyją, a ich „odnalezione dziecko“ liczy już 54 lata Ta sensacja „wzięła“ Amerykanów „na całego“ Władze badają skrupulatnie identyczność Crossa i jego przejścia.

Orgje w czerwonym salonie.

Szkielety ludzkie pod piwnicą.

Przed kilku dniami w jednym ze starych domów w Budapeszcie pękła rura wodociągowa. Robotnicy musieli zerwać nierwny bruk na ciasnem powdórzu i wykopać w celu naprawy wodociągu głęboki na 5 metrów dół, siegający aż pod piwnice domu. W wilgotnej i śliskiej ziemi poniżej jednej z piwnic łopaty

zazgrzytały nagle,

trafiając na opór. Po pewn. wysiłku wydobyto z ziemi pokryte pleśnią resztki szkieletu i czaszkę ludzką. Przerwano natychmiast roboty i wezwano policję. Komisja urzędowa poleciła dalej ostrożnie kopać. Wkrótce ukazał się nowy szkielet.

Łatwo było poznać, że zwłoki zostały swego czasu poćwiartowane. Jeden ze szkieletów męskich miał na piszczelach rąk i nóg ciężkie kajdany żelazne. Obok kości nie znaleziono żadnych szczątków ubrania, musiano więc zwłoki ludzkie pochować w tem miejscu zupełnie nago

Instytut antropologiczny, ,zapytany w tej sprawie, orzekł, że na miejscu znaleziska znajdował się przed kilkuset laty cmentarz. Już dawniej odkopywano tam szkielety ludzkie. Prawdopodobnie były to prochy straconych niegdyś zbrodniarzy, których pogrzebano bez trumny i ubrania. Ćwiartowanie zwłok było w dawnych wiekach jedną z kar, dlatego nie trzeba dopątrywać się w tej sprawie żadnej zbrodni. Na tem zakończyła swe prace komisja.

Lecz nagle zaszedł zwrot, który skierował sprawę na inne tory. Gdy bowiem robotnicy zaczęli kopać głębiej ,natknęli się na rury

dawnych wodociągów

które były naprawiane w 1904 r. Jasnem sie stało, że szkielety mogły leżeć w ziemi pod piwnicą najwyżej 30 lat. Gdyby znajdowały sie bowiem w odkrytem obecnie miejscu, musianoby je zauważyć podczas prac restauracyjnych.

Wobec tego odkopano je, ostrożnie zapakowano i odesłano do Instytutu antropologicznego. Ścisłe badania potwierdziły tezę, że kości spoczywały pod piwnicą 30 do 40 lat. Wszczęto więc śledztwo. Przesłuchano najstarszych mieszkańców domu i zbadano archiwum urzędu meldunkowego. Natrafiono przytem na cenny ślad. Dom ten miał na przełomie 19 i 20 wieku

złą sławę.

W piwnicy był skład beczek obok warsztatu stolarskiego, którego właściciel był kryminalista i b. żołnierzem francuskiej Legji cudzoziemskiej, który wiele lat spędził na Wyspie Djabelskiej Prócz tego mieszkał tam handlarz koni, który później za kilka mordów został skazany

na dożywotnie więzienie.

Od 1902 do 1906 roku zajmował mieszkanie w tym domu rosyjski impresarjo artystyczny Cofanesti, który odkrył swego czasu słynną tancerkę, zwaną "królową Wschodu. Występowała ona w głównym wówczas nocnym lokalu budapeszteńskim.

Cofanesti żył niezwykle tajemniczo. Jego mieszkanie było

miejscem dzikich orgij,

które rozgrywały się w t. zw. "czerwonym salonie". Gdy Cofonesti znikł nagle z Budapesztu, policja polityczna stwierdziła, że był on szefem międzynarodowej szajki szpiegowskiej. Badania policji nie są obecnie jeszcze zakończone i mogą przynieść niezwykłe sensacje.

Bez wysuniętej wargi

i frywolnego kapelusza.

Maurice Chevalier, który spędza obecnie swój urlop we Francji, zdementował przedewszystkiem wobec prasy paryskiej, krążące od pewnego czasu pogłoski, jakoby znakomity artysta miał zamiar wejść

ponownie w związki małżeńskie

ze znaną, słynną z piękności artystką filmową Kay Francis. Także Kay Francis zaprzeczyła energicznie, jakoby miała zamiar wyjść zamąż za „Morysia", chociaż spotkała się z nim na Riwierze.

Pozatem opowiedział Chevelier prasie o tem, że pracuje obecnie z Lubiczem nad realizacją „Wesołej Wdówki" podkreślając, że po tej roli, która mu bardzo odpowiadała, nie zamierza już dalej grać

wiecznie stereotypowych amantów.

— Nie wypada mi już pokazywać dalej swej dolnej, zwiszającej wargi, którą zna cały świat i swego frywolnego kapelusza słomianego. Pragnę spróbować ról poważniejszych — zauważył sławny artysta.

Pozatem zdradził, że w przyszłości będzie nietylko filmować w Hollywood lecz również w Londynie, dla którego ma również pracować po części Lubicz.

Wobec tego, że także Rene Claire i Lewis Milestone, twórca filmu „Na zachodzie bez zmian", zostali zaangażowani do Elstree, prasa paryska zauważa, że dla Holiywoodu wyrasta w Elstree poważna konkurencja filmowa.

SKRUSZONA GRZESZNICA.

Trudny powrót do uczciwego życia.

Chicago, we wrześniu

Cała Ameryka interesuje się sensacją która się rozegrała niedawno w Chicago Bohaterką tego wydarzenia jest zbiegła aresztantka, która sama się oddała w ręce policji, bo świat podziemny chciał ją ponownie wciągnąć do swych zbrodniczych sprawek, przy pomocy których gangsterzy łatwo zarabiają ogromne sumy. Kiedy dziewczyna odmówiła dalszego udziału w imprezach swych dawnych kolegów, ci ostatni grozili jej straszliwą zemstą. Nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo swego życia, nieszczęsna kobieta wolała powrócić do więzienia i odsiedzieć swą 10 letnią karę, od której rok temu umknęła.

Powrót skruszonej grzesznicy odbył się w sposób następujący. Przed pewnym czasem na posterunek policyjny w Chicago przybyła piękna dziewczyna na lat 20. Weszła wylękniona z rozczochranemi włosami i rękami w pozie błagającej .

— Zaprowadźcie mnie znowu na Czarcia wyspę— zawołała do kapitana policyjnego rozpaczliwym głosem.

Stróż prawa spojrzał na nią ze zdziwieniem. Wiedząc, że Czarcia Wyspa jest kolonją dla przestępców francuskich. Po wymowie jednak dziewczyny poznał on, że nie jest Francuską lecz Amerykanką. Policjanci zrazu sądzili, że mają do czynienia z obłąkaną. Po przesłuchaniu jej okazało się jednak że jest ona osławioną Ireną Mac-Can, która przed rokiem uciekła ze stanu Missury, dokąd zesłano ją do więzienia na dziesięć lat

za udział w morderstwie

Zarazem wydała się tajemnica owej Czarciej Wyspy, pod którą to nazwa miała właśnie na myśli więzienie, w którem siedziała posługując się określeniem wyczytanem w pewnej gazecie. .

Spokojnym, powściągliwym tonem zakomunikowała detektywom cierpienia, jakich doznała po ucieczce, oraz powód, który skłonił ją do skruchy. Kiedy się znalazła na wolności, sądziła, że teraz będzie mogła powrócić do uczciwego towarzystwa i prowadzić życie pracowite i skromne. Okazało się, że jest inaczej. Z jednej strony trapiła ją myśl że się jej wszędzie szuka, zdawało się że dziś— jutro ją schwytają i że wpadnie w sidła zastawione na nią przez policję. Z drugiej strony —a to było rzeczą główną— przyjaciele ze świata popragnąc zbiegłą aresztantkę znowu wciągnąć w swe zbrodnicze interesy.

— Dobrze wiedziałam, że jeżeli świat podziemny grozi, to swe pogróżki wypełni na sto procent. Dać się zaś wciągnąć do nowych przestępstw nie chciałam. Odmówić zaś współdziałania znaczyłoby narazić życie na niebezpieczeństwo. To też zdecydowałam, że najlepszem wyjściem będzie powrócić do "paki". Tam przynajmniej na dłuższy czas jestem ochroniona przed terorem.

— Dotarłszy do Chicago, otrzymałam posadę kelnerki w porządnej restauracji. Kilku z moich dawnych kolegów przypadkowo mnie spotkało, a po krótkim czasie świat podziemny już wiedział że wyniosłam sie z więzienia. W dodatku wszystkie gazety

zamieściły mój wizerunek,

więc banda mnie poznała.

Irena bardzo wcześnie zakosztowała życia więziennego. Jeszcze nie miała lat dwudziestu, gdy aresztowano ją wraz z mężem za to, że ta parka usiłowała uwolnić pewnego więźnia z więzienia w Missury. Dozorca więzienny E. A. Bray stawiał opór, wybuchła zacięta walka na rewolwery i Bray został podziurawiony jak sito gradem kul, poczem padł trupem.

Parka oczywiście zaraz drapnęła. Policja następnie znalazła w więzieniu odłamek obcasu z bucika damskiego. Dzięki temu śladowi udało się policji schwytać renę po paru dniach a w krótce odnalazła także Alberta Mac-Cana oboje odlano zaraz pod sąd. Albert skazany został przez przysięgłych na powieszeny, ale wyrok nie został wykonany lecz zamieniony został potem na więzienie 50-letnie, Irenę zaś zesłano do więzienia w Missury na lat dziesięć.

W więzieniu porozumiała się z drugą aresztantką Edną Morey, przestępczynią ze sporym stażem kryminalnym. Obie w ciszy opracowały zuchwały plan ucieczki, przyczem dzięki ich przebiegłości plan ten im się udał. Pewnego pięknego poranka aresztantki

przecięły kraty

swych cel przy pomocy przemyconych pilników i innych narzędzi.

Przybyła tedy do Chicago, kręciła się bez centa w kieszeni i szukała wsparcia u swych dawnych znajomych. Tu jednak rozpoczęła się jej niedola. Jej jedyna córeczka znajduje się u jej matki w Birminghamie (Alabama). Za każdym razem gdy Irena przypomina sobie swą dziewczynkę, łzy jej stają w oczach.

—Spodziewam się, że jeszcze kiedyś wyjdę z więzienia i będę mogła wychowywać moją córeczkę jako uczciwe, grzeczne dziecko. —rzekła Irena policji. I niech moja smutna, głęboko tragiczna przeszłość pójdzie w niepamięć.

Alski.

PODSŁUCHANE

MIĘDZY GENTLEMANAMI.

Dwaj panowie pokłócili się. Pada słowo:

— Osioł!

— Kto?

— Co pan się denerwuje?! Nie o panu mówię! Czy tylko jeden osioł jest na świecie!

BIEDNE KRÓLIKI.

Doktór Żokiewicz jest przeciwnikiem palenia.

— Palenie, to strasznie szkodliwy nałóg — mówi kiedyś w towarzystwie. — dnem cygarze jest tyle nikotyny, że to wystarczy, aby zabić siedem królików!

— A jak siedem królików może palić jedno cygaro? — zapytuje ktoś.

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

Małżeńskie nieporozumienie. Żona przemawia:

— Jesteś nieznośny! Do grobu mnie wpędzasz! Pamiętaj, że drugiej takiej żony jak ja, nie znajdziesz!

— Doskonale! Przynajmniej to mnie pociesza!

Z POLECENIA.

Do mieszkania pana Kocińskiego przychodzi jakiś niewyraźny typ i oświadcza:

— Przychodzę do pana po pożyczkę dwudziestu złotych. Z polecenia pana Psińskiego!

— Ja nie znam żadnego pana Psińskiego!

— Nie zna pan? — mówi niestropjony ten typ. — To ja go jutro panu przedstawię!

Ważny dokument w kasie jasnowidzącej.

Kto zamordował siostrę powstańca?

W Jassach została niedawno zamordowana staruszka Elżbieta Makowejska która w mieście zażywała sławy jasnowidzącej. Policja stanęła przed zagadką gdyż tło rabunkowe było wykluczone albowiem mordercy zostawili

nienaruszoną biżuterję,

a tylko porozrzucali popiery i listy staruszki. Obecnie w śledztwie nastąpił sensacyjny zwrot. Do prokuratury w Czerniowcach zgłosił się krewny zamordowanej, niejaki Mikołaj Makowejski, urzędnik prywatny, który złożył sensacyjne wyjaśnienie, mogące się przyczynić do rozwikłania tajemniczej zbrodni.

W Kongresówce mieszkał bogaty szlachcic Edward Makowejski, którego rozległe dobra skonfiskował rząd carski

po powstaniu 1863 r.

Powstaniec uciekł na Bukowinę, gdzie za małą sumę sprzedał cały swój majątek w Polsce krewn. o tem samem nazwisku, poczem wraz ze swc nieletnią siostra Elżbietą, zamieszkał w Jassach. Gdy Edward M. zmarł, okazało się przy porządkowaniu jego papierów, że dokument sprzedaży jego dóbr znajduje się jeszcze w jego kasie ,czyli, że zmarły był nadal właścicielem rozległych dóbr które rząd Polski byłby zobowiązany zwrócić prawowitemu właścicielowi.

Mikołaj M., który powyższe zeznania złożył, podejrzewa, że krewni tego Makowejskiego, którzy u powstańca dobra odkupili, przypuszczali, iż dokumenty sprzedaży znajdują się w posiadaniu zamordowanej siostry Edwarda, Elżbiety i starali się

wejść w ich posiadanie.

Podejrzenie to opiera także na tym fakcie, że nazajutrz po zbrodni niewykryci dotąd sprawcy włamali się do mieszkania denatki i nie naruszając biżuterji, przeszukali i zabrali część dokumentów.

Policja, mając te nowe nici śledztwa w ręku, gorączkowo pracuje nad wyjaśoieniem tajemniczej zbrodni w Jassach

257

Dziecko domaga się odbudowy ogniska rodzinnego.

Kobieta-matka nie może pracować poza domem.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że humanitarna działalność Ligi Narodów posiada znaczenie nie mniejsze niż jej działalność polityczna. To co Liga zrobiła naprzykład w dziedzinie zwalczania epidemji i wogóle w dziedzinie zdrowotności jest zyskiem realnym ludzkości, którego istnienia nie da się zaprzeczyć.

Obecnie mamy przed sobą na biurku nowy dowód tej właśnie pracy humanitarnej. Jest to książka o 193 stronicach zatytułowana „Ankieta w sprawie dzieci zagrożonych moralnie". Ankieta ta jest owocem studjów urzędniczki ligowej panny Chaptal w 7 państwach: Danji, Niemczech, Włochach, Francji, Anglji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych.

Ankieta ta trwała trzy lata, od roku 1929 do r. 1932 i obejmowała prawodawstwo opiekuńcze i karne, typy instytucyj opiekujących się dziećmi i karnych, oraz sprawę wychowania dzieci nienormalnych i niedorozwiniętych.

Nie będę oczywiście streszczał tej ankiety. Chcę jednak zwrócić uwagę na niektóre jej momenty. Przedewszystkiem wynika z tej pracy zupełnie jasno, że tak nazwany małoletni przestępca w zasadzie może być prawie zawsze wychowany na pożytecznego członka społeczeństwa. Szczególnie wymowne pod tym względem są statystyki angielskie. Instytucje typu Borstal, które mogą zastąpić więzienie dla małoletnich od lat 16 do 21, dają od 63 do 68 proc. wychowanków uzdrowionych moralnie, to znaczy takich, którzy po opuszczeniu instytucji już nie popadają w konflikt z kodeksem karnym. Training ship Cornwall, to znaczy okręt szkolny, na którym młodocianych przestępców w ciągu trzech lat przygotowują do objęcia stanowisk w marynarce handlowej, daje nawet do 90 proc. sukcesów zupełnych. Z cyfr tych sama przez się nasuwa się konkluzja, że przestępstwa młodocianych w olbrzymiej większości nie są wynikiem istnienia jakiegoś typu przestępczego, lecz wynikiem stosunków socjalnych. Co zatem zaś idzie, walka z przestępczością młodocianych w pierwszej linji musi być walką o poprawę ekonomicznej sytuacji rodziców.

Taką też jest konkluzja ankiety. Podziela ona zdanie wszystkich amerykańskich instytucyj opiekujących się dziećmi, sformułowane w sposób ntstępujący: „Wszystko, co wzmacnia pewność ekonomiczną, całość i harmonijne funkcjonowanie rodziny, oddala dziecko od warunków, prowadzących do przestępczości. Między środkami zapobiegawczemi znajduje się więc walka z bezrobociem i wystarczająca pomoc dla bezrobotnych; dostateczna płaca robotnicza; walka z chorobami i wypadkami oraz ubezpieczenie od nich; pensje dla matek, pomoc społeczna w niektórych wypadkach, dla wzmocnienia węzłów rodzinnych; specjalne sądownictwo dla zagadnień rodzinnych i dla ochrony dzieci".

Szef „Childrens Bureau", biura opieki nad dziećmi o reformach Roosevelta, dążących do podniesienia płac robotniczych napisał: „Można stwierdzić oficjalnie, że wszelkie postępy w tej dziedzinie są postępami w programie odbudowy rolniczej i przemysłowej, jednakowoż organizacje zajmujące się dziećmi stwierdzają, że jest to także postępem z punktu widzenia ochrony i dobra dzieci".

Sławetne więc „świadczenia socjalne" z któremi się obecnie prowadzi taką walkę nabierają w świetle tej ankiety znaczenia zupełnie pierwszorzędnego. Są one ważną gwarancją rozwoju pokolenia, to jest przyszłości narodów.

Jeżeli ten rezultat ankiety natrafi na sprzeciw jedynie nielicznych, bezpośrednio zainteresowanych w obcinaniu świadczeń socjalnych, to z innym, pośrednim, rezultatem ankiety sprawa ma się już inaczej. Tu sprzeciwy natury zasadniczej są możliwe. Myślę o pracy kobiet. Oto wnioski raportu:

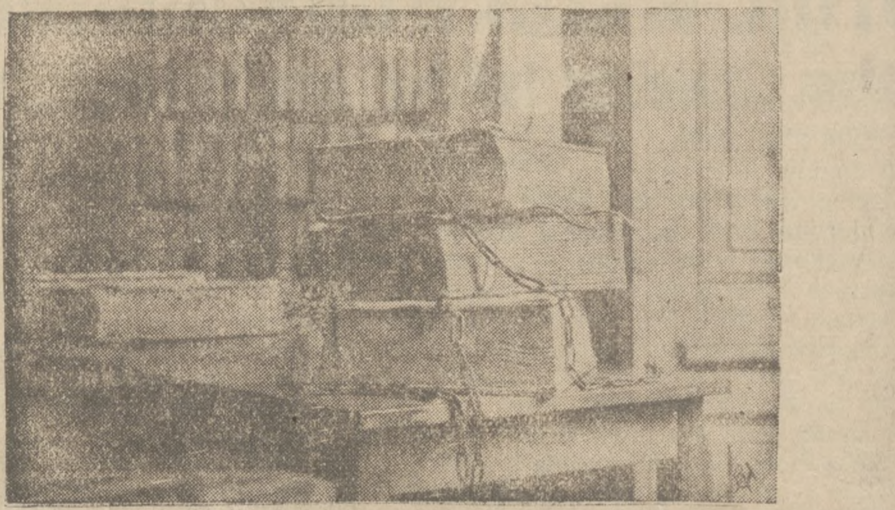
„Najważniejszą przyczyną (przestępczości wśród dzieci) jest niezgoda rodzinna: zniszczenie ogniska domowego to nieszczęście, którego skutki mogą być stwierdzone w 60 proc. sprawdzonych wypadków, nietylko w krajach, będących objektem niniejszego studjum ale, zdaje nam się, i w większości innych. Następnie nieobecność matki, nawet jeżeli w ognisku domowem panuje zgoda i miłość. Jeżeli oboje rodzice pracują poza domem, jak to często się zdarza z powodów ekonomicznych, dzieci nie mają opieki. Ognisko domowe, gdzie matka jest nieobecna, jest ogniskiem ułamkowem, nosi nazwę ogniska, lecz nie spełnia jego roli".

Raport cytuje opinję sędziego dla nieletnich w Brukselli, Wetsa: „Nasze ankiety rodzinne stale uskarżają się na brak matki przy ognisku rodzinnem i na niemożliwość liczenia na współdziałanie rodziców z organami sprawiedliwości, skutkiem czego najczęściej trzeba się uciec do koniecznego zła, na które sędzia się decyduje jedynie, jako na ostatnie wyjście, to jest do umieszczania nieletnich w zakładzie. Sędzia dla nieletnich musi przyłączyć głos swego doświadczenia do tych wszystkich głosów, które oskarżają brak związków rodzinnych i nieobecność matki, dla jakichkolwiek by to było powodów. Rola matki jako osi domowego ogniska jest istotną; kompensuje ona nieobecność ojca i często odgrywa rolę medjatorki, elementu porozumienia między surowością ojcowską a brakiem dyscypliny dziecka. Dochodzę do wniosku, że w 60 do 80 proc. wypadków środowisko rodzinne jest przyczyną upadku dziecka i zjawienia się go przed sądem. Pomiędzy przyczynami przestępczości nieletnich wadliwe warunki ekonomiczne obecne, które oddalają kobietę od ogniska rodzinnego i zmuszają ją do współdziałania w zdobywaniu dla rodziny chleba powszedniego z uszczerbkiem dla istotnych interesów rodziny, odgrywają rolę bardzo ważną".

Dziwnie się plotą problemy społeczne. Za naszych młodych lat usamodzielnienie, uniezależnienie kobiet było hasłem postępowem. Słowa „kapłanka domowego ogniska" trąciły myszką. Dzisiaj, gdy warunki ekonomiczne zmusiły kolosalną ilość kobiet do zdobywania sobie tej samodzielności ekonomicznej, bije się na alarm o powrót do dawnych czasów, gdy mężczyzna sam pracował na rodzinę — w imię interesu dziecka.

K. P.

Wystawa najstarszych druków polskich.



W Biblijotece Narodowej w Warszawie otwarta została wystawa najstarszych druków polskich. Na wystawie zwraca ją m. in. uwagę catenaty, starodawne księgi, które ongiś przymocowywano łańcuchami do pulpitów.

DOCHODY I WYDATKI PAŃSTWA.

Dochody państwa w pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku budżetowego wynosiły ogółem 857.955.000 złotych wobec 721.582.000 zł. w odpowiednim okresie roku budżetowego 1933/34, wzrosły więc dzięki wpływom z Pożyczki Narodowej, zaliczonemi na budżet Ministerstwa Skarbu, o 136.373.000 złotych.

Wydatki budżetowe w okresie od 1-go kwietnia do 31 sierpnia r. b. wyrażały się kwotą 857.955.000 zł., gdy w odpowiednim okresie 1933 wynosiły 836.929.000 złotych. wzrosły więc o przeszło 21 miljn. zł.

Jak widzimy z powyższych danych, wydatki i dochody w okresie pierwszych pięciu miesięcy roku budżetowego 1934/35, dzięki wpływom z Pożyczki Narodowej, zupełnie się równoważyły, gdy w pięciu miesiącach roku budżetowego 1933/34 nadwyżka wydatków nad dochodami wynosiła 115.347 tysięcy złotych.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

55

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

—Jeśli dobrze zrozumiałam, to pan chce zaproponować, abyśmy wspólnie szukali tego środka?— zapytała mrużąc oczy.

— Niech mnie pani nie zrozumie źle! — zaprotestował żywo. — Jestem daleki od myśli o jakieś tam miłostce przelotnej. Ostatecznie w takich wypadkach najlepiej powodować się intuicją, która rzadko zawodzi przy zetknięciu się z ludźmi nieznanymi. Niech pani posłucha jej głosu.

Ściągnęła brwi, zastanowiła się chwilę i wreszcie powiedziała:

— Dobrze. Może pan ma rację. Zresztą i tak miałam zamiar wstąpić gdzieś i zjeść kolację. Po krótkiej pauzie dodała:—tylko nie chciałabym iść do restauracji takiej. . . representable. . . przeciwnie dla wzmocnienia pańskiego środka wolałabym atmosferę trochę niespokojna.

— Doskonale. Minęliśmy taką restaurację. Nazywa się „Caveau brillant". Ma reputację właśnie niespokojnej, nawet niebezpiecznej nieco i słusznie, bo tam niedawno jeden jegomość zastrzelił drugiego. Ale to się nie zdarza codzień—objaśnił uspokajająco— sądzę, że teraz jest w okresie cichym. W takim razie pani pozwoli, że się przedstawię — oświadczył, zdejmując kapelusz. —Jestem Pejcz.

Ela Wolska roześmiała się i wyciągnęła rękę.

— Zmusza mnie pan do wymjenienia swego nazwiska. Niech będzie. Nazywam się Hanka Wolska.

Weszli do „Caveau brillant".

— Proszę mi pokazać, gdzie mogę poprawić sobie włosy.

Pejcz odprowadził Elę Wolską do drzwi pokoju tualetowego.

Stanęła rzed dużem lustrem, schowała pod kapelusz nieposłuszny kosmyk włosów, posmarowała usta czerwoną pomadką, napudrowała się, podczerniła zlekka brwi i rzęsy, obciągnęła świetnie uszyty kostjum letni, uwydatniający piękne linje ciała. Obrzuciła siebie krytycznem spojrzeniem. Dobrze wyglądam —pomyślała, odchodząc od lustra— szkoda. . .

Jej wejście na salę, zalaną powodzią silnego światła, zrobiło jeszcze większy efekt niż ukazanie się w cukierni; zajęli stół który stał się ośrodkiem ogólnej uwagi.

Elę Wolską ogarnął niesamowity nastrój, chciała pić, śmiać się, tańczyć. Nie wymówiła się od paru kieliszków konjaku, zjadła kolacją z nieznanym u niej apetytem, potem piła wino z jakąś dziką, zmysłową rozkoszą; nie działało zupełnie, nie wywołało nawet lekkiego rausza i przytem sprawiało niewysłowioną przyjemność.

Im więcej przyglądała się przygodnemu towarzyszowi, tem więcej utrwalała się w przekonaniu, że gdzieś go spotkała. Nagle olśniło ją— przed dwoma czy trzema laty poznała go w „Belle Vue" Siedziała z nim w loży, tańczyła, a gdy się dowiedziała, że jest Polakiem pod jakimś pretekstem wyszła i więcej nie wróciła.

Naleciał wicher czarnych, oślizgłych wspomnień, przed oczyma stanęły dawno zapomniane twarze, naznaczone specyficznem piętnem obrzydliwej spelunki

— Pani niedobrze?— posłyszała głos Pejcza.

Ocknęła się. Pomyślała, że to jest głupie roztkliwienie się, albo złudzenie, bo przecież dawno nie ma duszy, więc nie może odczuwać żadnych wzruszeń.

— Nie. Zabolało mnie trochę w skroniach, a to często zwiastuje migrenę. — Uśmiechnęła się swobodnie — Już przeszło. Pan tańczy?

Wstał i skłonił się.

—Pański środek działa — zauważyła z zalotnym uśmiechem, gdy po skończonym tańcu Pejcz prowadził ją do stołu.

Nie mogła wyjść z podziwu, że wino na nią nie działa. To źle— pomyślała — bo lekarstwo gotowe nie poskutkować. Nic nie szkodzi— pocieszyła się natychmiast— zażyję połowę tubki, porcję na trzech zdrowych mężczyzn. I znów powróciło uczucie bezgranicznej lekkości.

— Nie mogę się pozbyć wrażenia, nawet pewności, że już gdzieś panią spotkałem —nieoczekiwanie odezwał się Pejcz, podając jej zapałkę do papierosa

Z nieprzymuszonym uśmiechem wzruszyła ramionami.

—Mam doskonałą pamięć i wzrokową, i słuchową— nastawał Pejcz z uporem człowieka, dotkniętego działaniem alkoholu. —Pani ma nadzwyczajny głos. Niski, głęboki. Wystarczy posłyszeć go raz w życiu by nigdy nie zapomnieć. Niech mi pani powie! Pani naprawdę nie zna mego nazwiska, Pejcz, Artur Pejcz!

— Zapewniam pana, że nie znam —odpowiedziała przekonywująco.

To niewiele poskutkowało. Pejcz uparł się.

—Ależ to nadzwyczajne! Dałbym sobie głowę uciąć, że się znamy. Proszę pani- Przed trzema laty zrobiłem dużą podróż: byłem w Turcji, w Grecji, w Jugosławji, zwiedziłem całe wybrzeże Adrjatyku do Nicei włącznie.

—Nigdy tam nie byłam— przerwała zniecierpliwiona i pomyślała:— Zaczyna mnie to nudzić, już czas skończyć głupią komedję.

Pod stołem otworzyła tubkę, namacała rurkę szklaną i wysypała całą zawartość na chustkę do nosa. Spojrzała ukradkiem— leżały cztery białe, niewinnie wyglądające tabletki. Strąciła dwie na spód torebki, drugie dwie zawinęła w chustkę którą położyła na stół obok siebie.

— Więc pani stanowczo utrzymuje, że nie zna mnie?

— Zaczynam nie rozumieć pańskiego zachowania i widzę, że pan nadużył środka, który mi tak gorąco zalecał — wskazała wyniośle na kieliszek z winem: — Opowiem panu pytaniem: zna pan moje nazwisko? Wolska. Hanna Wolska.

Podniósł na nią trochę ociężały wzrok.

— Wolska, przepraszam! Pani Wolska. —powtórzył kilka razy. Nie, nie znam. — oświadczył kategorycznie. Ale panią znam, daję słowo. . .

d. c. n.

Sport

Trójbój pań o mistr. Polski.

Na zgłoszonych 9, startowało 8 zawodniczek.

Mistrzostwo zdobyła:

Kwaśniewska Ł. K. S. Łódź 187 pkt. przed Sikorzanką. Stadjon Chorzów 162 pkt. i Batinkówną A. Z. S. Lwów 137 pkt.

IV. Wojnarowska AZS. Warszawa 116 pkt.
V. Białasówna Pogoń Katowice 108 pkt.
VI. Orłowska Stadjon Chorzów 107 pkt.
VII. Wasilewska Pogoń Katowice 88 pkt.
VIII. Żyłkówna Stadjon Chorzów 73 pkt.

Wyniki Kwaśniewskiej:

100 m. 14,2 sek.
Skok wzwyż 1,38 m.
Oszczep 38,19 m.

Inne lepsze wyniki osiągnęły:

100 Orłowska 14,3 sek.
Wzwyż Sikorzanki 1,42,5 m.
Batiukówna 1,36 (rekord okręgu Lwówskiego.

V-ciobój panów o mistrzostwo Polski.

Na zgłoszonych 8, startowało 7 zawodników.

Wyniki V-cioboju:

1. Lokajski K. S. Warszawianka 3. 753 pkt.
2. Pławczyk A. Z. S. Warszawa 3.596 pkt.
3. Wojtkiewicz A. Z. S. Warszawa 3.548 punktów.
4. Wieczorek K. S. Śmigły-Wilno 3.544 punktów.
5. Zardzin Poczt. P. W. Wilno 3.283 pkt.
6. Ziemkiewicz Poczt. P. W. Wilno 3.200 punktów.

Wyniki Lokajskiego.

Skok wdal 6,33 m.
Rzut oszczepem 61,05 m!!
200 m. 23,8 m.
Dysk 35,27 m.
1500 m. 4.48,7 m.

Inne lepsze wyniki:

Wieczorek wdal 6,67 m.
Zardzin 200 m. 23,4 m.
Rzut dyskiem Wieczorek 38,21 m.

Organizacja stosunkowo dobra. Publiczności mało.

KRAKÓW. Mecz lekkoatletyczny Cracovia — Pogoń (Katowice) 62:57. Charakterystyczną rzeczą jest, iż trzon drużyny śląskiej stanowili trzej zawodnicy, którzy dawniej startowali w barwach Cracovii: Inż. Nowosielski, Kądzielawa i Chmiel J. Do meczu oba zespoły wystąpiły w osłabionych składach. Cracovii brakło Fiałki i Drozdowskiego, Pogoni — Orłowskiego i Cieślika.

Piłka nożna

KRAKÓW. Śląsk (Świętochłowice) — Grzegórzecki 3:2 (2:1). Mecz o wejście do ligi przypieczętował pierwsze miejsce Śląska w grupie krakowsko-śląskiej. Wynik meczu jest w zupełności zasłużony. Goście przeważali bowiem nad przeciwnikiem, szczególnie startem do piłki i techniką.

Gra miała dość ostry charakter, przyczem obie drużyny walczyły ambitnie do ostatniej chwili. Grzegórzecki narzuca ostre tempo od pierwszej chwili i marnuje kilka pewnych pozycyj. Powoli jednak krakowianie wyczerpują się, a ślązacy przechodzą do kontrofenzywy. W 25-ej min. z winy obrońcy krakowskiego uzyskuje Sprus prowadzenie. W 10 min. później God podwyższa wynik. Dla Grzegórzeckiego pierwszą bramkę uzyskuje Krempel w 44-tej minucie.

Po przerwie ponownie God podwyższa wynik, a niedługo później z niewiadomych przyczyn sędzia dyktuje rzut karny. Kozłowski strzela jednak obok słupka. Wynik spotkania ustala Haber w 35-ej min., wpychając piłkę ręką do bramki. Sędzia, p. Stopa b. słaby.

Drużyna K. S. Śląsk wystąpiła w składzie: Mrozek, Bryła, Seifert; Waluś, Dembski, Hanusik; Wipera, Bieroń, God, Sprus, Olbrycht.

Pozostałe spotkania o wejśście do ligi państwowej przyniosły nast. rezultaty:

Legja — Gryf (Toruń) 7:0 (4:0). Bramki strzelili: Gensler 3, Chmielewski 2, Markiewicz i Mikołajewski po jednej.

Ł. T. S. G — Gwiazda W-wa 7:0 (1:0).

Czarni Lwów — Policyjny Łuck 3:0 (1:0).

Rewera — 7 p. p. Legjonów 2:0 (1:0).

Pastwił się nad inwalidą

Niecodzienną krwiożerczość przejawił Karol Wróblewski, zamieszkały w Chorzowie przy ul. 3-go Maja 109. Na tle jakichś głupich zatargów z osobami nostronnemi całą swą złość wyładował na inwalidzie Ignacym Guzi, którego bez powodu poranił na głowie i pokopał tak silnie, że w następstwie doznanych obrażeń wewnętrznych ofiara straciła przytomność.

Inwalidę przewieziono do szpitala, gdzie obok ciężkich obrażeń stwierdzono wybicie Guzi przez Wróblewskiego sześciu zebów oraz naruszenie szczek.

Zatłukł żonę na śmierć

Tragiczny finał sprzeczki małżeńskiej w Chorzowie

Nie do pozazdroszczenia jest los Marji Podstawka, żony Eryka, zamieszkałej w Chorzowie przy ul. Bytomskiej 64. O jej doli świadczy fakt, że onegdaj została przez czułego małżonka pobita na ulicy do nieprzytomności, po którym to czynie mąż najspokojniej poszedł na karty.

Leżącą be[z] przytomności i opieki Marję Podstawka zaopiekował się dopiero Jan Gasz (Kr. Jadwigi 29), który sprowadził pomoc policji.

W szpitalu, dokąd odstawiono nieszczęśliwą, stwierdzono stan beznadziejny.

Na wiadomość o skutkach pobicia Eryk Podstawka ulotnił się, niewątpliwie jednak rychło znajdzie się w rękach policji.

Krwiożerczy rzeźnik

pokiereszował nożem bezrobotnego

W mieszkaniu Lazara Sikory w Orzegowie (Korfantego 5) powstała bójka pomiędzy pijanym rzeźnikiem 25-letnim Karolem Konderlą a 20-letnim Franciszkiem Mikołaszkiem, bezrobotnym, zam. przy ul. Gliwickiej 1.

W czasie szamotaniny Konderla długim nożem zadał Mikołaszkowi pięć głębokich a niebezpiecznych ran w lewy bok, powodujących silny upływ krwi.

Ofiarę dzikich porachunków przewieziono do szpitala, gdzie dokonano ciężkiego zabiegu operacyjnego. Sprawcą zajęła się policja.

Szedł śmierci na spotkanie

pod koła motocyklu

Na szosie pomiędzy Karol Emanuel a Rudą miał miejsce śmiertelny wypadek motocyklowy.

Jadący motocyklem w towarzystwie Pawła Pielewskiego z Rudy (Sobieskiego 2) Karol Schneider (Konopnickiej 10) ujrzał niespodziewanie na szosie zataczającego się jakiegoś osobnika, który mimo sygnałów nie schodził z drogi.

Mimo największej chęci wyminięcia go, w ostatniej chwili osobnik właśnie skręcł na prawo, powodując śmiertelne zderzenie.

Nieznajomy padł nieprzytomny na drogę, a przybyły po trzydziestu minutach lekarz dr. Pietrzykowski stwierdził tylko zgon.

Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala gminnego w Rudzie. Bliższe dochodzenia ustaliły, że zmarłym jest bezrobotny Marcin Krupa, nocujący w sypialni kopalni Wolfgang.

—o—

Na skradzionym wozie

na 2 mies. do więzienia

Stefan Muc z Gierałtowic, Emanuel Kajzer i Jan Brzoskała z Cudowa włamali się w nocy z 11 na 12 lipca do zabudowań rolnika Nowaka w Ornontowicach, któremu skradli z chlewa konia i wóz. Z furmanką tą zajechali następnie do Oświęcimia, gdzie konia wraz z wozem sprzedali za 400 złotych. W krótki czas po wypadku zdołała policja jednak sprawców wyśledzić i osadzić pod kluczem. W dniu wczorajszym odpowiadali oni przed sądem. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał oskarżonych po 2 miesiące więzienia.

Policjant ofiarą awanturnika

Gdzie opój nabył trunki?

W lokalu Brachmańskiego w Piaśnikach rozgościł się w najlepsze awanturnik Wilhelm Zawiślok z Szarlocińca, który po pijanemu zajął całą restaurację.

Ponieważ był to okres zakazu sprzedaży alkoholu, przybył na kontrolę posterunkowy Wesoły, obchodzący zresztą wszystkie lokale. Bardzo się on nie spodobał pijanemu Zawiślokowi, który niespodziewanie podszedłszy do posterunkowego kopnął go nagle z całym rozmachem w kolano poważnie uszkadzając jabłko.

Awanturnika, z którym ani gospodarz ani publiczność nie mogli sobie dać radę — aresztowano, zaś posterunkowego zaopatrzył lekarz. Nie wróży on jednak Wesołemu rychłego zdrowia.

—o—

Napad rabunkowy w Rybnickiem

Ofiara bandyty ciężko ranna

Pod hałdą kopalni Rymer w Niedobczycach została napadnięta przez nieznanego sprawcę niejaka Sitkówna, gdy wracała z kopalni do domu z pobraną rentą matki w kwocie 15 zł.

W następstwie niespodziewanego uderzenia w tył głowy straciła przytomność.

Na wszelki wypadek zbrodniarz nasypał jej do ust piasku, a następnie zaczął szukać za gotówką, jednak w zdenerwowaniu bezskutecznie, gdyż była dobrze ukryta..

20-letnią Bertę przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie stwierdzono ciężkie obrażenia.

Charakterystycznem jest, że pod wrażeniem coraz liczniejszych na Śląsku napadów rabunkowych, dziewczę starało się najlepiej przed bandytami schować drobną kwotę, która dla rodziny stanowiła o przetrwaniu całego miesiąca.

Według wszelkich przypuszczeń sprawcą był jakiś bezrobotny, który po czynie zbiegł.

Niedole i zbrodnie

Karolina Piwko, zam. w Katowicach III (Wilsona 3) tak się zajęła czytanym przez męża Jana opisem strasznego wybuchu na Karol Emanuel, gdzie popalonych zostało kilkadziesiąt bezrobotnych, że ani spostrzegła nieco gorsze zajęcie się na niej od rozpalonego pieca sukni. Płomień ogarnął jej całą postać, parząc dotkliwie ciało. W stanie bardzo ciężkiem przewieziono ją do szpitala miejskiego w Katowicach.

Na szkodę S. Akc. Giesche skradzono przy dworcu północnym w Szopienicach, na bocznicy toru pomiędzy hutą Rekiego, 3 zwrotnice kolejowe wartości 240 zł.

W następstwie dokonanej kradzieży omal nie przyszło do katastrofy kolejowej, gdyby dość wcześnie nie zauważono mylne działanie przekładni.

Upatrzywszy sobie zamożnego kupca, grono zawodowych kieszonkowców na stacji w Dziedzicach urządziło przy pociągu sztuczny ścisk, podczas którego opróżniono kieszenie kupcowi Szymonowi Landauowi z Białej (Zeligera 20). Łupem złodziei padło 1340 zł., 100 sh. austr. 90 k. c. oraz paszport krajowy na wielokrotny wyjazd zagranicę. Poniesiona strata wynosi łącznie 1460 zł.

Jest to już nie pierwszą kradzież, dokonana na stacji czy w pociągu w Dziedzicach, Cieszynie i Bielsku, co świadczyłoby o bezkarnem grasowaniu na tamtejszym terenie sprytnej szajki, posługującej się nawet środkami usypiającemi.

Teatr Polski

„KORYOLAN“.

W czwartek dnia 4 października o godz. 20-tej wiecz. premjera wiekopomnego dzieła Szekspira „Koryolan“ w którem poeta rozwinął po mistrzowsku najżywotniejszy po wszystkie czasy problem, antagonizm jednostki i tłumu. Fenomenalną tą sztukę, budzącą szczególniejsze zainteresowanie w dzisiejszej naszej ciekawej epoce — wyreżyserował ze znawstwem p. Biesiadecki. Grają pp. Marecka, Stróżyńska, Wieland, Zakrzyńska, Arnoldt, Byliński, Czajkowski, Godlewski, Kochanowicz (rola tytułowa), Winiaszkiewicz i Zbyszewski.

Dekoracje zaprojektował i wykonał nowozaangażowany asystent śp. prof. Drabika art. malarz p. J. Jarnutowski.

SŁYNNY PIANISTA NIEDZIELSKI KONCERTUJE W KATOWICACH.

Dzięki staraniom dyr. Teatru Polskiego w Katowicach, usłyszymy we wtorek dnia 9 października o godz. 20-tej wiecz. sławnego zagranicą naszego rodaka Niedzielskiego, którego karjera w zachodnich krajach Europy rozwija się w zawrotnym tempie, a krytyka Paryża i Berlina nazywa go powszechnie mistrzem-pianistą, jakiego Polska wydała od czasu Paderewskiego.

Podczas tourne koncertowego ubiegłego roku wystąpił Niedzielski w Paryżu z dwoma recitalami Chopinowskiemi. Tak jeden, który się odbył w Salle Gaveau, jak i drugi, w największym teatrze Paryża Theatre des Champs-Elysees, były rekordem powodzenia. Wystarczy nadmienić, że w Teatrze Champs-Elysees przy wysprzedanej sali 3.000 osób, było 600 miejsc dostawnych. Entuzjazm publiczności nie miał granic. Po skończonym koncercie publiczność obległa estradę i stojąc domagała się gry ponad program.

Najznakomitszy paryski krytyk Louis Scheider w poczytnem piśmie Petit Parisien, wyraził się o Niedzielskim że „zasługuje on na honorowe miejsce między najznakomitszymi wykonawcami Chopina, jego interpretacja jest skrzydlata...“

Również i w Londynie koncerty Niedzielskiego miały kolosalne powodzenie. Prasa wyraża się o nim, jako o fenomenie; jest on jedynym pianistą polskim po Paderewskim, który występuje stale w słynnej Albert Hall, mieszczącej 10.000 osób. Stawiany jest również na pierwszym miejscu w Radjo londyńskiem, skąd gra jego na falach eteru dociera do najodleglejszych zakątków świata. To właśnie zjednało mu taką popularność, że agencje koncertów południowej Afryki ubiegają się o jego koncerty i zaangażowały go na dwumiesięczne tournee.

Pobyt Niedzielskiego w Polsce będzie bardzo krótki — po kilku koncertach w większych miastach Polski wyjeżdża znów po laury do Francji, Niemiec, Anglji, Afryki i Ameryki.

—o—

Repertuar teatru

Środa, dnia 3. 10.: *„Koncert Konserw. Muz.“* o godz. 20-tej.

Czwartek, dnia 4. 10.: *„Koryolan“* premjera o godz. 20-tej.

Sobota, dnia 6. 10: *„Koryolan“* dla szkół o godzinie 15.30.

Sobota, dnia 6. 10: *„Zwyciężyłem kryzys“* o godzinie 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Piątek, dnia 5. 10.: *„Koryolan“* dla szkół Chorzów o godz. 15.30.

Piątek, dnia 5. 10: „Koryolan“ Chorzów o godzinie 20-tej.

Poniedziałek, dnia 8. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys“* Rybnik o godz. 19.45.

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 2 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert, w przerwie o 12.45 bajka dla dzieci 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Recital wiolonczelowy 17.25 Skrzynka językowa 17.35 Intermezzo symfoniczne 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Gawęda wędkarska 18.15 Koncert 18.45 Szkic literacki 19.00 — 19.45 Koncert chóru Dana w przerwie Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert muzyki lekkiej 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert symfoniczny 22.00 Muzyka taneczna 22.45 Fragment literacki 23.05 — 23.30 Muzyka lekka (płyty).

Psia wierność.
Bolesna rzeczywistość.

W życiu należy się tylko sprytnie urządzić a można jakoś wytrzymać i przetrzymać. Taki sprytny sposób przedstawił mi jeden z przyjaciół:

— Widzisz — mówił — mnie nic nie grozi w biurze, żadne wymówienia i t. p., a ponadto biuro musi dbać o moje zdrowie i pilnie baczyć, abym nie zachorował, nie umarł i t. d.

— Dlaczego?

— To jest bardzo proste. Pensje płacą nam zgóry, ale mało płacą. Więc stale żyję zaliczkami, pożyczkami, awansami i acontami. Teraz wyobraź sobie, że ja umieram. Co się dzieje? Instytucja traci grube pieniądze, gdyż nietylko, że zapłaciła mi zgóry za miesiąc, ale mam już zaliczki na następny miesiąc, gdyż np.: we wrześniu żyję za pieniądze listopadowe. Poza tem mam pożyczkę w dyrekcji. Jeśli umrę, przepadną instytucji i te pieniądze również. Dzięki temu mogę zawsze zwracać się do szefa biura z ostrzeżeniami: zwracam uwagę, że ostatnio ubyło mi pięć kilo, więc sądzę, że dla dobra instytucji przeprowadzone zostaną odpowiednie starania, abym...

— Aby co?

— Abym został zachowany przy życiu. A czuję, że umrę, jeśli teraz nie zjem kanapki z kawiorem. Wie pan, w niektórych sklepach sprzedają takie gotowe kanapki, niedrogo, po 3 złote, a cztery — pięć kanapek wystarczy.

Naturalnie szef biura szybko posyła po kanapki, nie chce bowiem, aby stało się coś pracownikowi, którego śmierć może narazić instytucję na straty.

— Poza tem — ciągnął dalej mój przyjaciel — niechaj sprobóją mnie zredukować. To co będzie? Moje zaliczki, pożyczki i aconta przekraczają znacznie wysokość trzymiesięcznej pensji, a przecież żadna, nawet najgłupsza instytucja, nie przypuszcza, aby pracownik posiadał gotówkę dla dokonania zwrotu nadebranych sum. Dzięki temu nigdy nie grozi mi redukcja i żyję sobie spokojnie, jak u Pana Boga za piecem.

Jak więc widać na obrazku, należy się tylko w życiu odpowiednio urządzić, bytowanie na tym padole afer poselskich i Kasy Chorych nie jest takie straszne. Naturalnie trzeba mieć do tego trochę rozsądku, trzeba umiejętnie zrobić się „przebranym" i zapożyczonym, a to nie każdy potrafi.

Najgorszą kategorję stanowią pracownicy t. zw. „przywiązani do instytucji". Bęcwał, półgłówek i zawodowy tuman, który wie, że nigdzieindziej posady nie dostanie, przy każdej okazji przypomina szefowi:

— Panie szefie, ja to jestem tak przywiązany do naszej instytucji jak pies! Tu się wychowałem, tu się ożeniłem i choćbyście mnie panowie wyrzucali sto razy to ja i tak będę pracował! Choćby zadarmo, a będę!

Szef udaje wzruszonego, a w duchu myśli sobie: idjota. I ma rację.

Jerzy Krzecki.

Wielkie nadużycia w majątku hr. Ledóchowskiego.
Dwaj urzędnicy i kasjerka sprzeniewierzyli 200 tysięcy zł.

Kalisz, 2.10 Wykryto olbrzymie nadużycia w ordynacji hr. Ledóchowskiego w Bendlewie Ordynacja ta składała się z trzech wielkich majątków.

W wyniku przeprowadzonej rewizji natrafiono na ślady sprzeniewierzenia oraz systematycznych kradzieży, popełnianych przez kasjerkę i 2 urzędników. Dokonywali oni oszukańczych manipulacyj już od kilku lat. Według prowizorycznych obliczeń, suma sprzeniewierzenia wynosi

przeszło 200.000 złotych.

Oszustwa dokonano w ten sposób, że pieniądze, które wpływały do kasy ordynacji, kasjerka zabierała, a w odpowiednich księgach fałszowali pozycje urzędnicy natomiast w nocy

wywozili wozami zboże.

które następnie sprzedawali za pół ceny. Trójkę oszustów aresztowano.

Syn obywatela ziemskiego
fałszerzem książeczek P. K. O.

Warszawa, 2.10 — W Gdyni w jednej z instytucji zdefraudowano 4000 zł.

Władze policyjno - śledcze ustaliły, iż jednym z defraudantów był 30-letni Stanisław Wysocki, technik budowlany (Czerniakowska 27-a), syn obywatela ziemskiego. Prokurator Sądu Okręgowego w Gdyni zawiadomił radjotelegramem policję w stolicy. Wskutek tego wczoraj o godz. 3-ej do mieszkania Wysockiego przyjechali samochodem i motocyklem przedstawiciele policji śledczej i mundurowej.

Poszukiwanego przestępcę, który, jak się okazało, przyjechał z Gdyni o godz. 23-ej,

zastano śpiącego.

Podczas osobistej rewizji znaleziono przy Wysockim około 1500 zł. gotówką i trzy fałszywe książeczki P. K. O. Wysockiego aresztowano i przeprowadzono do motocykla. W drodze, gdy motocykl na zakręcie zwolnił biegu, Wysocki wyskoczył i rzucił się do ucieczki.

Motocyklista - policjant oraz policjanci i wywiadowcy z samochodu pogonili, uciekającego zatrzymali, grożąc rewolwerami, w razie dalszego oporu lub ucieczki. Wysockiego przywiązanego rękami do motocykla, przewieziono już bez przeszkód do Urzędu Śledczego. Po przeprowadzeniu dochodzenia — umieszczono go w więzieniu na Pawiaku.

Tam, gdzie opadł balon „Polonja".



Jezioro, koło miejscowości Sövannina w Finladji, na które opadł balon „Polonja".

Składajcie ofiary na powodzian.

MARCEL DUPONT

Wilczur.

Człowiek ten był — naprawdę — uosobieniem czaru. Nie zawdzięczał zaletom swego umysłu uroku, jaki wywierał, ponieważ nie rozmawiał z nikim, prócz służby ale to milczenie właśnie potęgowało jeszcze tajemniczość ,jaką się otaczał. Zaś plastyczne piękno jego postaci fascynowało całą plażę.

Nie krył przed nikim wspaniałej urody: od rana do nocy, ubrany tylko w wąską przepaskę, okazywał słońcu lub oceanowi ciało, opalone starannie na jasny bronz a najsurowszy obserwator nie dostrzegłby pod jego gładką naprężoną na mięśniach skórą, bodaj jednej uncji niepotrzebnego tłuszczu. Mężczyzna ten był istotnie wspaniałym okazem ludzkim.

Inni mężczyźni naogół krytykowali go dość surowo, uważając, że ma twarz zniewieściałą i nadmiernie faliste włosy. Co do kobiet, podzieliły się one na dwa obozy Jedne z nich przyznawały bezwstydnie, że na jego widok czują, jek ślina napływa im do ust, drugie zaś, mniejsze entuzjastki, ukrywały swą słabość pod osłonką złośliwych uwag.

— Czy uważałaś, moja droga? Czeka zawsze na przyjazd statku, by z mostu skoczyć do wody: ten pan potrzebuje oczu przynajmniej turystów dla zachwytu nad jego linją.

— A ten zwyczaj jego podczas przypływu płynąć wzdłuż wybrzeża dla eksponowania swej nagości!..... Podobny brak wstydliwości nie powinnien być tolerowany! Mamy młode dziewczęta na plaży...

— Nikt nie wie kim jest. Prawdopodobnie jego sposoby zarobkowe nie należą do legalnych...

Pani Alquier - Beylard nie mówiła nic, ale ta rezerwa nie była wyrazem nagany a wprost przeciwnie — podziwu. Wiek jej do którego się nie przyznawała, minął granicę czterdziestki, lecz mimo pewnej ociężałości, była jeszcze bardzo apetyczna.

Rozwódka od lat pięciu, Rozamunda Alquier Beylard cierpiała spowodu braków jakie po dłuższym poście odczuwają osoby, obdarzone solidnym apetytem. A co do nieznajomego, daleka było od oburzenia jakie uzewnętrzniali jej znajomi, którzy zaciągali ją z sobą na tę plażę.

Stopniowo odsuwała się od reszty towarzystwa, a miała ku temu wspaniały pretekst, by oddalić się na diuny, daleko poza granice uczęszczanej plaży. Posiadała bowiem, poza olbrzymim majątkiem, wspaniałego wilczura. wabiącego się Rex. Aby dostarczyć mu sposobności do swobody, oddalała się od tłumów, i rzucając kamyki, zmuszała psa do ruchu i skoków.

Na jednym z takich samotnych spacerów Rozamunda poznała tajemniczego nieznajomego. Wybrał również odległe diuny dla ćwiczeń cielesnych, by w prężności utrzymywać swe mięśnie. Dnia tego w braku oszczepu rzucał wdal długą gałęzią jodłową ciosaną w kształcie klina. Otóż Rex wtrącił się do zabawy, porwał gałąź do pyska i z dumą przyniósł ją swojej pani. Nastąpiła wymiana przeprosin i komplementów, poczem para rozsiadła się na piasku.

Nazywał się Sergjusz Toiczew i rzekomo odbył wojnę we Francji w oddziałach rosyjskich. Pani Beylard wyraziła głośne zdumienie. Czy było to możliwe? Wyglądał najwyżej na lat trzydzieści! Ale Sergjusz zaklinał się na wszystko, że w roku 1895 urodził się w Moskwie. więc wątpić nie mogło o prawdzie jego słów. Ponadto stwierdziwszy niewielką różnicę w jego wieku w porównaiu z własnym. doznała zawrotu głowy... Czemu nie?

Odtąd co rano i wieczór spotykali się na diunach, ku zgorszeniu całej plaży. Rozamunda nie przejmowała się tem wcale. Bierna zazwyczaj i pełna rezerwy, poczuła nagle w sobie siłę, zbliżoną do bohaterstwa ironiczne uśmiechy i zawistne spojrzenia? Nie zwracała na nie uwagi, a na uszczypliwe wzmianki swych znajomych odpowiadała pogodnym uśmiechem. Przekonana, że wreszcie stanęła na progu szczęścia, nie chciała zejść z drogi już zakreślonej.

Rex stał się pomiędzy nimi prawdziwym łącznikiem, ponieważ poczuł odrazu niesłychane uwielbienie dla pięknego nieznajomego. W oczach Rozamundy mężczyzna i pies urządzali wyścigi, zawody zręczności i siły, a gdy po skonczonej zabawie zdyszany wilk kładł się na piasku pomiędzy panią swoją a swym nowym przyjacielem, spojrzenie jego z jednakowem przywiązaniem zwracało się na oboje.

Powoli rozpoczęła się sielanka tysiącem drobnych nieśmiałych badań, westchnień i spojrzeń, pełnych nadziei. Mimo to, ilekroć Rozamunda czuła się pewna wyznania, Sergjusz zrywał się znienacka, i jakby w ucieczce przed wiążącem go słowem, oddalał się biegiem nerwowym i klasycznym, a pies towarzyszył mu w wesołych podskokach. Obaj wbiegali na most, wrzynający się w wodę i stąd Sergjusz kilkanaście razy skolei wskakiwał do wody i wydobywał się z niej, jak żywa strzała.

Pewnego dnia ocean był burzliwy: fala następowała za falą i rozbijała się z hukiem o wybrzeże. Plaża była czarna od tłumów, ciekawych rozpętanych żywiołów, lecz oczywiście nikt nie odważył się dziś wejść do rozhukanej fali. Znienacka ukazał się nagi mężczyzna. Swym zwykłym elastycznym krokiem wszedł na most, po którym dziś przebiegały fale. Rex biegł za nim, poszczekując wesoło. Wzruszenie i niepokój ogarnęły widzów. Tym razem zamilkły wszelkie uprzedzenia: wejść w te rozszalałe fale było równoznaczne z wyzwaniem śmierci. Rozamunda znalazła się w rozterce, nie wiedząc, czy podziwiać, czy też ganić podobną odwagę. Duma z obawą toczyły walkę w jej sercu.

Już znalazł się na końcu mostu. Na plaży zapanowało grobowe milczenie. Wszystkie serca zastygły, śledząc nieznajomego, który nachylił się, jakby dla zbadania wodnej przepaści. Czyżby się wahał? Już rozległy się pojedyńcze, ironiczne chichoty. — Znienacka Sergjusz zgiął się i wziął wilka na ręce. Wyglądało, że zatrwożył się i szukał pretekstu dla wywołania złudzenia, iż przywiodło go tutaj coś innego prócz zamiaru pogrążenia się w wodzie... Zupełnie nieoczekiwanie, z wysokości mostu, rzucił Rexa do morza.

Podniósł się szmer oburzenia. Co za okrucieństwo! Nigdy biedne zwierzę nie zdoła dopłynąć do brzegu. Krzyk Rozamundy zagłuszył inne głosy. Pobiegła ku wybrzeżu, płacząc głośno, już z nienawiścią w sercu dla człowieka, zdolnego poświęcić przywiązanego psa, raczej niż miałaby ucierpieć jego próżność i miłość własna.

Rex pływał odważnie. Od czasu do czasu ukazywał się jego łeb na grzbiecie fali, a potem ukrywał się znowu. Z trudnością posuwał się naprzód. Cała plaża śledziła walkę psa ze śmiercią. Rozamunda, stojąc po kostki w wodzie, przywoływała swego zacnego przyjaciela rozdzierającym głosem.

Nareszcie dopłynął do brzegu! Wydawał się zupełnie wyczerpany. Rozamunda rzuciła się ku niemu, lecz pies wyślizgnął się jej. W jednem mgnieniu odzyskał siłę, w kilku susach skoczył na most, z którego powracał uśmiechnięty Sergjusz. Jednocześnie rozległy się dwa ryki: ryk bólu człowieka, ryk wściekłości psa. Rex wpił kły swoje w pośladki Sergjusza, który daremnie próbował ucieczki. Ilekroć zdołał wyrwać się psu, ten chwytał go ponownie, gryząc do krwi. Rozamunda, która z wyżyn marzeń powróciła na ziemię, klaszcząc w dłonie, wołała:

Brawo Rex!... Brawo!... Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.